A

PROGI

PROLOG

(Myśli nieprzytomne o tem wydaniu
Kilka lub dziesięć miesięcznika)

Przypominam sobie, [illegible] owe tajemnicze i dotychczas nieciągle nie rozwiązane sprawy - tragedyę - jaka rozegrała się - nie tak dawno przed - tem - w hotelu Stanecki w Bu-
karzu. Makowskiego
Rozgłos tej aferze (używam tego słowa w dodatnim znaczeniu) nadała rozwiedziona para ak-
torska - sławnego pisarza [illegible], [illegible] jak i jego miłość.
[illegible] [illegible] [illegible] [

nawet cię przecież do wypowiedzi i jeszcze cieśnych przemilczeń (ten płacz!!) – i to mi, Dnias, toś wybacz!

* *
*

– i, że niby tak daleko między nami? – przestrzeń dnia? – – choć przecie tam i tu kwitły akacje! – patrzę w tej chwili na rozkwitłe drzewa – na skwerze przed oknem mojem – – czy ja w poprzednim liście nic nie pisałem o akacjach? – pisałem napewno! – Zbieżności są w naszych listach; ośmielę się to nazwać momentem ważnym! –

Twój, o Dnias
stary, czujny wilk
stepowy –

(czy, Dnias, znasz ten wiersz John Jovanache Vinca: Wsi bezarabska –! –

Noc ani gwiazdy błyszczą skrzeniem
zawstydzonem,
przy pułapie mży światło jakby
spod kopiuła
przed szarzejącym w kącie ikonem.

W bezmiarze niemych stepów
wyją wilków stada –

— — — — — —

Teraz spod akacji rozkwitłych najlepsze myśli
Dnias śle

Okrawiec

P. S.
Całe to pisanie – ukończone 15 go popołudniu – jest bezkształtne i do niczego!
Cokolwiek najgorszego z tym listem, Dnias, zrobisz, będzie to jeszcze dlań zaszczytem –

O Dnias! Dnias!

Telegram: = ~~O [illegible]~~ O.

wiek jego, jakkolwiek wygląd Tišnera mógł kazać
przypuszczać, może około 45–46 lat.
Głowę (której zdjęcie) wydawcy nie mają uwa-
żania godnej i skojarzeń w podróży każdej
drugiej – to nie byłby obcy dźwięk, bez znaczenia
i pozoru. Odmówiło się wydawcy, że
[illegible] coś może wówczas ze zbiorem wiersza,
lub, że chce w oświetlenie okna w pięknej
pracowni.

To określenie „bez drugiego" [illegible]
nie dosłuchuje nad to chodzi Tišnerowi
– i jak się później okazało bardzo mu-
cierpiał; ale nie można było [illegible]
Tišnera zrobić [illegible] – zmieniając
oczywiście [illegible] Marka.
Przyjaźń między nami zawiązała się mimo-
bujnie nieco – obcy – nieznani, wkrótce
zbliżeni, [illegible] i prawie. [illegible]
[illegible] nie w Vilku
miejscu [illegible] do dzisiaj
w dniu – [illegible] we chwili. Tydzień wspól-
nych dni zaczęliśmy [illegible] [illegible]
nas do dzisiaj nakłuwających. [illegible]
mówiąc na pewno – a nie w niemo-
mentalnej mgle; czytaliśmy poezje
[illegible] i [illegible] jego Baudelaire'a
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

Alba Julja 2V 70.
15. czerwca 1938
rano – raniutko

Awi! Awi – Awi, mój Awi!
Miłości moja głębinowa i gwiezdna!
Awi!
Awi (o, umrę, umrę na imię Twoje)
Awi mój!
Coś Ci wczoraj pisałam, ale – zniszczyłam. – Nie powinnam się ani zatrzymywać, ani „oglądać" – bo w tej chwili strach ogarnia, albo myśl: „i po co to Awi!" – no i odrzucam!
Dlatego tak „okropnie" piszę do Ciebie – i bardzo, bardzo przepraszam! – Później to ja widzę te okropności! – Czasem wtrąci się coś z rozyjska – i tak potem gryzę się: „Jak Awi to czyta" – ? – Przykro mi bardzo, lecz nic na to nie poradzę – wogóle, gdy coś piszę swego – to też tak – i dopiero potem wszystko, wszystko poprawiam. Obraz cały mam zawsze w pamięci – później – i z pamięci odczytuję. – Czasem, naturalnie, to i owo zapomnę – t. zn. nie przypominam dokładnie – no i, gdy przychodzi to „później" – przerażenie mnie ogarnia, Awi, Awi – bezradna jestem!
Awi, Awi mój! – Awi – właściwie ciągle się przezwyciężam, by coś mówić, coś pisać, by to co we mnie w słowa odziać – – bo przecież we mnie nic – tylko: Awi-Awi-Awi – i to wszystko! – ten śpiew płomienny i jasny; – ta muzyka nadgwiezdna i głębinowa zarazem: To Ty, Ty – Awi – Ty –
Wczoraj, o Awi mój! – wczoraj znalazłam tu w przyklasztornym ogrodzie niewielki krzew

do godziny 15 tej przeciągnął u siebie i
pisał.
Codziennie (tłum wszystkie, wszystkie jego życia-
mowe tego co się działo) otrzymywał list (czasem
dwa) stale w niebieskiej kopercie; adres
był wypisany ręką Kolbusza; pismo owe
i wyraźnie znamionowało wyobraźnię
intelekt wysokiego gatunku, jasność myśli,
siłę przekonań, moc stawiania wszystkich
na jedną kartę.
Innych listów nie otrzymywał tylko te – nie-
bieskie.
Sam również codziennie wysyłał przez posłan-
na pocztę list zamyczaj ~~[illegible]~~ gruby, tak że
wychodząc Kobieta ~~[illegible]~~ zalepiała się z Tru-
dem, pozostawiając po dwu górnych kątach ma-
leńkie otworki. Stwierdziłem niemniej
Którego dnia nie wiem – sądzę, że to
było 7 go lipca (– siedzieliśmy na dużej ka-
miennej werandzie – za wysokiemi jesio-
nami przeświecał Kaczyn –) rzekł do mnie –;
– nie trzeba mi już jutro jechać – nie
zatrzymuj mnie! – Trudno – mówię – mam
jeszcze dwa tygodnie urlopu – pojadę do
Bukowiny – a stamtąd (– zamilkł na
chwilę –) (pantalyk) – a stamtąd do – mó-
wiłem ci, że i ja mam w górach dom ka-
miennej – nazwałem go w młodości Ka-
pelmanem: orlem gniazdem – i tak już zostało –
– więc tam zamierzam spędzić resztę urlo-
pu –; – dobrze mi tu było
a lekko, o jak dobrze! – Przeczytałem, abyś i
Ty mnie odwiedził w „orlim gnieździe" – po-
raz pierwszy w życiu pisałem tak jak właśnie tu-
– no, nie powiesz, nie dramat – pisałem listy
Nic stąd nie zamiast dodałem (wprost [illegible]):

(Tam w nich dojrzewała jak płód)

wajgelji – Awi! – długo stałam ... długo, zapatrzona, tak, iż zaczęło to zwracać uwagę przechodniów – musiałam odejść – – ale teraz chodzę tędy, by spojrzeć – co wieczora – o zmierzchu; – niewielki krzak, różowy; zdaje mi się trochę jaśniejszy, bledszy – niż te z Ostego Gniazda!

–

Nieograniczony! – Napisałam Ci o „beznadziejności" mego miłowania ... Awi – Ty wiesz, że jest w tem ból – – Ty wiesz – ale ta „beznadziejność" to tylko niedołęstwo słowa (jakbyś to Ty, najtrafniej, określił). Bo jakaż może być „beznadziejność" – ? (To nie to!) –

Samo Poznanie Ciebie, o Awi! Awi! – poznanie, objawienie – jest ... niezasłużonym poprostu (jak powiedziałeś? – zarobkiem?) darem życia. – Radością bezgraniczną, o Awi, radością globową (niech już będzie po Twojemu!) – I ... nie może tu być miejsca na jakiekolwiek „beznadziejności" – wątpliwości – słabości. Tak, Awi! Tak jest! Ty wiesz o tem!

Czekam na Twój list, o Awi – – Żyję każdem Twem słowem, literą każdą – wpatruję się – wchłaniam.

Pismo Twe tak bardzo lubię! Widzę w niem wszystko!

Muszę Ci tu wspomnieć – ot tak sobie! –, że przed kilku laty – w Czerniowcach to było – nie dawano mi spokoju (jakoś się tak fama rozniosła) z tem „czytaniem z pisma". – Oczywiście nic a nic nie znam się na grafologji. I czytanie z pisma nie opieram na linjach, kreskach, zamknięciach i wywijasach. – Pismo każdego człowieka (o ile w nim wogóle coś jest; nie jest to tak częste to „czytelne" pismo) – wywołuje we mnie obraz lub specjalny rodzaj uczucia;

– pieczętowałeś je tym pierścionkiem –
Zaraz pożałowałem tych słów – zdawało mi się
że drgnął i zbladł (mówi tego nie jestem
pewny; może to światło kończące oświetliło
w tej chwili jego piękną twarz.
Odrzekł:
– Tak pieczętowałem je tym lwem –
Tu zdjął powoli pierścionek z palca, wyjął
mu rękę – i podał mi go. – Położyłem go
na dłoni; był bardzo zimny. Kawałek światła
przesianego przez liście jesionowe padł na
rękę moją i na pierścionek; zalśnił i
rozbłysnął niezmiernie – poznałem mi
jak uczczony – – w tej chwili zerwał się
silny wicher – po całym balkonie przebiegły
mnie się cienie i światła; cała przestrzeń
~~za~~ ożyła nieprawdopodobnym wiatrem.
Nie wiem jak to się stało, że pierścionek
zniknął z mej dłoni i znalazł się na
palcu Oktawiana, który zasłonił tym
dłońmi i wyszeptał –
– lew! – lew! – o Boże! – Adriano!

W ów wieczór widziałem Oktawiana poraz
ostatni. Wyjechał o świcie, gdy jeszcze spałem.
Wedle umowy miał wyjechać pociągiem
południowym. Wybrał ranny.
Na biurku jego znalazłem list adresowany
do mnie; krótki list; pisał:
„O mój kochany! – widziałem u Ciebie życie
podwójne; jedno z Tobą, drugie z Adrianą.
Wybacz mi tę zdradę przyjacielską. – A może
najmniej należy mi się wybaczenia za to,
że byłem obok Ciebie – najszczęśliwszym z ludzi.

– czasem obraz jest jakby w ruchomych mgławicach. Trzeba dobrze się wpatrzeć! – Pismo Awi – ma w sobie tyle dziwności, że zdarza mi się to poraz pierwszy „widzieć" w życiu; – najwyraźniej: odległości (odległości, nie odległość!); – jest tak, jakby mnie wicher unosił – w głębie – „w po-za" – w jakieś biblijne – i dalej – dalej! – krainy ziemi i ludzkości; – przebija w tem piśmie „pismo" (i znaki i hieroglify) – wieków, – tysięcy i miljonów lat; – widzę piaski i pustynie – napisy w mowie ludziom już całkiem nieznanej – jakieś światła (reflektory!) – postacie proroków i apostołów; – nagłe płomienie! ponum i – bezkres! – oto Twoje, Awi, pismo; – niedokładnie i niedołężnie to wyrażam; rąbek uczucia, myśli i obrazów jakie ono wywołuje.

Ale Ty, Eli, nic sobie nie rób z tej charakterystyki pisma – niech Cię to ani na sekundę nie krępuje, że ja tak-to „oglądam". Zresztą wcale „nie oglądam" – to samo przychodzi.

List! – przesyłka Twoja – właśnie nadeszła – w tej chwili!

Awi!!! Awi!

Ja przecież już nie mogę: jakże tak? – jakże o Awi!

Jakże – o Awi! – czy to naprawdę –? –

O Awi – przecież ja już nie mogę – – i co i jak powiedzieć? – – Awi – czy to Ty, o Awi!? – Ty tak naprawdę – – wziąłeś mnie – tam – do Orlego Gniazda? do Siebie? – o Awi – o Awi – Jakże mi – uwierzyć, o Awi! no jak, no jak?! – Ten list, jak zwiastowanie! – Zwiastowanie? dlaczego nagle przypomina się.... gdy mnie

To co przeżyłem w Twym domu — nie da się z niczem porównać! To były olśnienia ostateczne; Jadę do niej. Z dziećmi to pisze.
Kochany! — nie mam co mnie jeszcze może zbolałać, gdy już chwilkowo mnie wszystko najmilsze. Wielkość mnie zagarnęła! —
A teraz posłuchaj — o ile domiesz się o mnie, co Cię (wybacz mi tę zarozumiałość, której mnie uwolnić przez cały czas naszej przyjaźni) zaczyna — proszę: pojedź do Orlego Gniazda (w Sinaja trzeba wyjść) i powiedz mojemu staremu towarzyszowi Piotrowi Kierzeniowi te słowa: „lew św. Marka" — tedy wyda ci walizę, w której znajdziesz wyjaśnienie wszystkiego. — Z głębokiem wzruszeniem myślę o tem, że dla Ciebie żyć jeszcze nie przestaję — ja i Adriana. Mocno, mocno Cię całuję

Twój Oktawian

18go lipca usłyszałem mężnie w radjo a później wyczytałem w pismach, że...

Wyjechałem natychmiast do Orlego Gniazda. Budynek ten — samotny na wysokim wzgórzu zbudowany w stylu wschodnim — z obszernym gankiem biegnącym dookoła domu — tchnął melancholją i opuszczeniem. Widok zaś ten rozległy na góry i doliny schnące się rzekami i jeziorami.
Zaczekał i pilnował Pana stary Piotr Kierzeniowi.
Przyjął mnie nieufnie. Komisja śledcza, która

Arcuono – wschodni obrządek grecki ma się rozumieć 7/8.
wciąż mnie – za cooskie woda! – o Ani – przez pomyłkę – bo dziewczyn nie wolno!
Ani – napisz mi list w odpowiedzi –
Ani – serce bić przestało –
I – umrę – umrę – o Boże – zaraz – ai wow'i jakaś świadomości – żyć – – – o Ani!! – ja chcę żyć!! – żyć!! – Ani! Ty – zjawiskowy Ani!
Idę – idę do Ciebie – do Twego ogrodu wajgliowego –
o Ani – Ania Twoja moją żywą! – „zanuż gardłowa" –
o Ani – – –

[illegible] [illegible] [illegible] [

– jakie? – o Awi!
Czy to Ty naprawdę – – Awi! – – no przecież ja płaczę i płaczę ze szczęścia i z bólu – i ze szczęścia i z radości – i – z miłości mojej i Twojej – o – Awi – No Awi!! – czy Ty, mój Awi, mój Niewysłowiony, mój Poszadrzony, Nadziemski, Nadludzki i najbardziej ludzki – Obłoczny – i Ziemski – Ty, Awi, któremu niema imienia – chyba to jedno, którego nie wymawiamy – no właśnie Ty, mój Awi – Promieniu świetlany i ognisty – no Ty – Ty – Ty – !! – Ty – tak mówisz do mnie?!
O Awi – serce bić przestaje – i płacze we mnie wszystko ze szczęścia, z wniebowzięcia mego i raduje się Zwiastowaniem mojem i Twojem – i nic – nic – już nie wiem – o Awi! o Awi mój.

15go po południu później –
(nie wiem jak już te kartki i arkusze znaczyć, byś we w tem wyznał)
– Awi! – no wprost nie mogę uwierzyć! – a Tobie wierzyć muszę. I wierzę. I wierzę! – O, jak wierzę, Awi – w Ciebie wierzę – w Ciebie, Awi – Awi tylko!
I strach! – strach mnie ogarnia – to moją radość, zatapiającą mnie – zasmuca, że, o Awi – pisałeś mi to wszystko – – no tak, jakbym już była tam, u Ciebie, o Awi, z Tobą, o mój, o mój Eli – umiłowanie moje nadgwiezdne – – przed mojem „życiem" – a teraz, o Awi – jakiż jest ten mój lęk, o Awi!! – – Powiedz prędzej i powiedz mów tak samo, i powtórz, jeszcze i jeszcze, że tak tam jesteśmy, o Awi!! – –
I kiedyż i jak się doczekać – teraz! – tej odpowiedzi Twojej, no ho, widzisz Awi, sam piszesz,

Przez całą noc i część następnego dnia czytałem te listy porażające.
Gdy przeczytałem ostatnie słowa „przyjdź królestwo twoje" – zrozumiałem, że inaczej nie mogłyby się skończyć dzieje tej najosobliwszej miłości świata – przejmującej jak błyskawica – i jak błyskawicą rozświetlającej w mrokach w okrągłości krajobraz zieznany nam, urocze, niespotykany. – I jak po rozbłyśnięciu takiem mroki wydają się nam jeszcze gęstsze i głębsze – tak i mnie po odczytaniu krótkiej – a jakie wiemy! – historji dwu ludzkich świadomość – ogarnęła mnie noc przerażająca! – wiem, że przerażenie moje było do.

Dziś – z odległości 365 dni – wiem, że przerażenie moje było do. modem słabości.

Tekst listów

Lew jako symbol Twojej świadomej słoniczej!

(zakończenie):

Czyż mam jeszcze przypomnieć wam komunikat prasowy wydany w dniu 17 ca. lipca 38. r.? – W hotelu Starescu zaczęły późnym rankiem tego dnia zwłoki ekspertów i oficerów – Poza i cała podłoga zasypana była płatkami róż. [Tu przy łóżkach odkryto śledztwo plamy na podłodze przypominające odcisk stóp lwicy. Oczywiście przypadek; zdarzają się często takie przypadki. – Ślady takie i tem podobne są zjawiskiem powszedniem. Zbyt wymagany zwracać na nie uwagę dobitną wtedy, gdy łączą się z wcześniejszą, tragedją lub osobliwością. Śledztwo (jakie słowie!) nie zwróciło nawet uwagi temu uwzględnieniu – uznało je za plamy pochodzące n. p. z rozlanego wina, lub z niedostatecznego wybrotenowania tych ~~plam~~ miejsc. Istotnie: mogło

że „boisz się wiedzieć" – i to dla mnie w tem – najstraszliwsze – o Awi!! – że Ty możesz się bać – – widzisz, o Eli – ja bałam się też – no, ale przecież byłoby to po prostu i po ludzku – no „niemożliwie" (czy jak to rzec?) ot, udawać, że ja – co? – z mgieł powstałam? – z powietrza tylko i znów? – no, o Awi, no jakże?

Takie było moje życie – to znaczy strona zewnętrzna – biograficzna raczej – i takie musiałam ukazać – – choć znów powtarzam, o Eli: ~~[illegible]~~ dużo się przecierpiało „pod tem" i „w tem" – no, ale – trudno. To jest przecież „życie" (?) – Teraz już nie czuję nic – Awi – – i tylko Awi! – – Po to się żyło – i po to się to wszystko przeszło – i dla tego ten węglowy stary statek – – jechałam na dnie, w jamie – dosłownie w jamie! – i jeszcze dosłowniej „na dnie" – – Ten „statek" się nie rozbił i nie natrafił na „minę" – a było ich wtedy w Czarnym Morzu pełno – i przed tą węglową łupiną – wyleciał w powietrze – na tym szlaku, na sekundę – i zatonął statek francuski – i jeszcze jakiś, zdążający gdzieś z Odessy – i teraz – teraz widzę i wierzę – wierzę – – – Tylko, o Awi! – Czy ja... no czy ja... po prostu – czy „nadaję się" dla tak wielkiego, jak Ty, o ~~Awi~~ człowieka – nadczłowieka? – Ty sam, Awi, nie wiesz jaki z ciebie tytan – – ale – o Awi! – Jeśli Ty chcesz, to idę, idę, idę do ciebie – i z Tobą i za Tobą – kiedy i jak chcesz i jak powiesz, o Awi! – – tylko powiedz mi, powiedz prędzej – – To Ty – naprawdę – Awi?! – naprawdę?! – jeśli powiesz, że tak, to ci coś potem powiem w tajemnicy najcichszej – – gdy przytulę Twą umiłowaną głowę – lwa i dziecka – do siebie – to cichutko powiem, że był taki we mnie „głos"... nie! później powiem! – – – –

10. VII. 939 r.
Podlesie

II/V ad 7

Otrzymałem [illegible] z Adriangi (Leicki obok siebie z niczym. W Tunezji [illegible] [illegible] [illegible]

Awi – ja nie wiem, jak Ci za wszystko dziękować –
Przysłałeś mi „Chimerę" G. Moreau –; – jakże Ci jestem wdzięczna, za to piękno i za światłość i za wszystko, wszystko co się zwie: Awi.
Mój Awi Jeszcze! – mój Awi ludzki! – mój Awi „nienagladnyj! – No daj mi głowę Twoją – no Awi – tak chcę Ciebie łasić do siebie, o Awi! – – Serce przestaje bić – o Ty, Dobroci moja – Ty – wyzwolenie!! – –

15 czerwca
o zmierzchu

Awi – – czy to – naprawdę tak „tam" jestem u Ciebie – Awi – u nas? – czy naprawdę? powiedz Awi! –

Awi, Awi, Awi Niespodziany!
Napisałam już tyle do Ciebie, ale to wszystko nic – i wszystko jeszcze nie to!
W tej chwili – jedyną moją wypowiedzią i odpowiedzią na Ciebie – jest to, że – śpiewam Ci, Sli, – „zaśpiewuję się"! –
Kiedyś tam jeszcze, w domu, w liceum – nazywano mnie „syreną" –; profesor śpiewu (to był uczeń Czajkowskiego – sam kompozytor i wirtuoz) – bardzo mnie cenił – w jego nieobecności byłam dyrygentem Chóru licealnego; mało co do dziś we mnie z tego zostało. – W liceum brano teorię muzyki i śpiewu do kontrapunktu, a nawet i początek harmonizacji. No i byłam prawą ręką profesora, choć nigdy nie zachęcał mnie do konserwatoryum; mówił: „głos priekrasnyj" (no tak mówił, to muszę powiedzieć) – ale nie dla sceny – nie ulny, więc – poco? – głos naszej salonowy; tak mówił; na pobliżu też nadto

9 ~~1~~

~~1937~~

16 października 1937 r.
Warszawa

I. „... widzieć i słyszeć...”

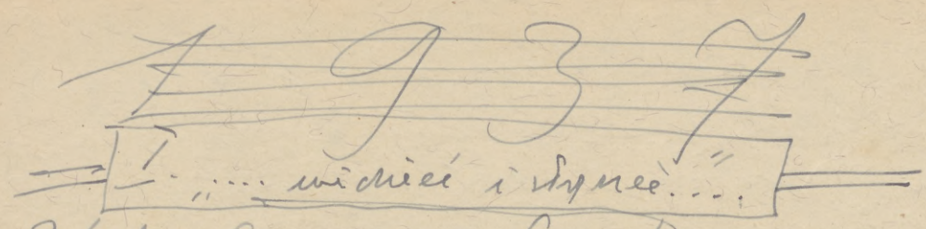

Wielce Szanowna Pani!

Zabrałem z ambasady plik gazet, aby je przejrzeć w domu; „w domu”! – brzmi to wcale ironicznie – dom dla mnie to jedno miejsce na świecie – Orle Gniazdo – na południowych stokach Sinaja –

Proszę przekreślić to zdanie. Chciałem tylko powiedzieć, iż przed chwilą przeczytałem w Literatorze jedno zdanie Pani o „Modlitwie w mrokach”; – ~~[illegible]~~ Pani nawiązuje tylko do mej powieści, pisze Pani o czem innem – lecz te słowa o „najstraszliwszej tragedji ~~człowieka~~ dzieciństwa” zastanawiają! Skąd Pani o tem wie? – Jestem Pani niezmiernie wdzięczny za to zauważenie, za to odkrycie rzeczy tak zdawałoby się prostej, a przecież dotychczas przez nikogo niezauważonej! – przecież „Modlitwa” to ta tragedja właśnie!! – Spychanie dziecka z drogi – spychanie w rów! – Myślę, że instynkt nowożytny dopomógł Pani.

Dziękuję Pani za mądry dotyk! – Ślę tych kilka sojuszniczych słów – już Pani młodym, bardzo młodym zjawiskiem – nic o Pani nie wiem; zaledwie kilka ~~[illegible]~~ recenzji Pani znam, które pozwalają mi wierzyć w istnienie Pani; poza tem nic.

Z poważaniem
Oktawian Titescu

P. S. – W tej chwili od strony „starego miasta”

w przecież myśli ogniami błędnemi nad bagnem) –
że ani zamarzyć mi o systematyczności! –; zresztą „na
dnie" – to ja nawet tem gardzę jak... kompozycją! – De-
cyduje narastanie! („Kompozycja" przyrodnicza!) –
Coś jednak! – Otóż ponad wszystko zainteresowało
(cóż za wywłoczne słowo!) mnie utrwalenie się w
Tobie, Dzias, samodzielnej osobowości; i chociaż (mi-
~~mo, że o tem nie mówisz~~ !! wbrew !!) musiało być to (choćby
tylko w kilkuletnim złudzeniu!) naj –, że jedynie,
i że tylko tak, i że tylko ten, że więc właśnie naj –
to jednak prawdą (pewnikiem, wiarą) ostała się
zawsze pozaojczyźnianość matczyna! – To jest
zdumiewające! – Takie gospodarzenie półciałem! –
aż nieprawdopodobne! –
I jedno mnie tu tylko niepokoi –: czy w obec-
nej fazie postanowień nie ma zbyt wygóro-
wanej pasji odwetu! – o pasji wiem; odwet do-
myśliłem! – Dzias, to nie byłoby całkiem dob-
rze; na tem źle budować; – a właśnie mnie
mam, że jesteś bardzo, t. zn., że w Tobie jest
niezwykła wrażliwość w sprawach dotyczą-
cych wyłączności! – Tak? – No bo przecież trud-
noby tu było snuć domysły o nierozbudzo-
ności; – raczej niedosyt (i niedomiar) intelek-
tualny – co zwykło dość rychło sprowadzać
zpowszechnienie, na a za tem trop w trop pro-
cy zniechęcenie, no i t. d.

Tak to tu mówię skrótami – no ale to prze-
cież do... Złotego Medalu, do... Prozesa i Joyce'a
do – no do Eli! – Daję tu przecież tylko nagłów-
ki kilku serjom myśli!
No i raz jeszcze: przepraszam! (i rzecz Twe całuję) –
Za co przepraszam? – o, właśnie! – za przymu-

(piękna już ta stara dziecinna Wanowa) wyglądała
północ –

– Dzwon wydzwania północną godzinę zdaleka
– sen, cebulk życia, zwleka dzisiaj, nazbyt zwleka;
śmierć mnie prowadzić chce drogami, które
znam, którami chodzę
by śmierć i życie zrównać na mniejszej drodze –

Eminenzu! Jakże bliski już dla mnie jego
tragizm! ~~[illegible]~~ ±
Romantyzm? – Słowa nie wyjaśniają –
zaciemniają raczej!

O. T.

List wysyłam pod adresem redakcji Litea. – Chyba
dorzecz Pani –

Jassy
20/~~[illegible]~~ X. ~~[illegible]~~ 37 r.

Wielce Szanowny Panie,

List Pana tak dla mnie radosny, cenny i
drogi, przesłano mi z domu (mieszkam
stale pod Alba Julja), tu do Jassy, dokąd
przyjechałam na parę dni – w różnych sprawach.
Chcąc mieć obecnie czas wypełniony bieganina,
telefonami i t. p. – odkładam napisanie „po-
rządnego listu" na później (gdy wrócę do cie-
bie). Jestem zresztą tak wzruszona pańskim
listem, że w tej chwili nie potrafię pisać spo-
kojnie („mądrze"). Czuję, że byłby to tylko
potok słów – wprawdzie żywych i gorą-
cych, ale i – bezładnych. Tak bardzo się ra-
duję, że dobrze Pana zrozumiałam, (o, ja czułam,
że tak właśnie!)
... więc napiszę już z domu.

Łączę wyrazy mej głębokiej
czci i najserdeczniejsze poz-

10 V 97.

bo taki dzień dzisiaj wstrzemięźliwy i skąpy –
Chcę Ci tylko, Drias, powiedzieć o głębokiem wzruszeniu
mojem – o przejęciu w pełni treści Twych zdań – o zro-
zumieniu absolutnem (na jakie stać człowieka) – i że-
byś zapomniała o rzeczach (sprawach życia) dojrzałych
do zapomnienia; – dość to ciężkie brzemię: dźwigać
owocowanie swoje! – odrzućmyż owoce nadpsute
i niezapłodnione; – i bez ludzi dźwiga tylko wyni-
te owoce!
I żeby Ci, o Drias, odtąd było tylko dobrze – choć
jeszcze tyle progów masz do przekroczenia (w obie
strony) – ; – jedno tu wskazanie: łatwo (choć nie bez
znoju!) przekracza się w jasnem świetle i przy nie-
odebranym wzroku!

—

Noc ta – o Drias, Drias! – była dość (wystar-
czająco) okrutna; – poza powieścią o życiu, którą
doczułem do ekstremus (no, to potrafię!) – – aż cały
pokój był zpostoryczniony, płonący od spodu,
pełen trzasków i stąpań – – poza tem, przecież
jeszcze, o Drias!! – i te słowa Twe, rozpalające
krew do żaru, do wrzenia, do omglenia wzroku,
do czekających rąk, palców, wzroku, słuchu, smu-
ku, woni – ; – rozpadłem się na atomy – a każdy
atom łaknął Ciebie – wirował i krążył wokół
Ciebie w Tobie – o Drias!

—

Nie mogę pisać; nie będę; dzisiaj nie chcę! – po-
co? – Drias! – (przerwa)

nikomu

—

Tak więc rozmyślnie rzekło się o czemś tak nik-
łem jak „niewyspanie" – aby w sobie obniżyć skalę
(ciśnienia, temperatury) – no, ale i tak się ukryć
nie da, że . . . . (przerwa)

—

Myśli są tak rozgoniona i błyskające (zawsze

11 3.

dnowienia.

Adriana Rosinari

Ad. Alba Julja
Toscotę - str. - 3

Warszawa
14. listopada 1937.

Wielce Szanowna i - niech mi wolno będzie napisać: Droga Pani!
Tym razem zamiast listu trochę książek, poleciłem aby mi je przysłano z Bukarestu, nie ma okrężną drogą, lecz chciałem je osobiście zapakować i wysłać, autor ma cieplejsze pole niż wydawca. No i - impregnacja! nie: prawda? - (może „~~Pak~~ Dzieciny stolik - warto....) - Lecz to wszystko to pretekst! - Właściwie ślę tylko „Koszmary"! - Szaloną książkę!!
Prośba! -: proszę Sobie nie zaprzątać głowy „Modlitwą w mroku" i tem co się z nimi wiąże - to potem!
Naraz „Koszmary" - praca dwóch lat! Ślę pierwszy egzemplarz; - to wielka moja robota - robota - choroba - pasja - namiętność!!
Serdecznie dziękuję za list!
Dziękuję i proszę - po przysłaniu „Koszmarów" o dwa słowa!
Przepraszam za to całe nudziarstwo!

Piękne ukłony

O. T.

P. S. - przypomniałem sobie, że jeszcze mam „Czarny Dzień" - to ilustracja do „Koszmarów" - należy przeczytać po Koszmarach! - „Należy"? - poprostu - do pieca!!

stoisz święte jest" — — i widziałam krzak gorejący — i zrozumiałam Ciebie, o Ewi — i zrozumiałam „ten fałsz" okrutny i tragiczny — i Twe cierpienie — i z Tobą cierpiałam — i — cierpiałam jeszcze i za siebie (no tak!) jako... kobieta...

Eli!!

!! Pnóż !!

14. VI. 1938 r.
Warszawa

Drias, o Drias moja!

Tak strasznie niewyspany jestem — no bo przecież całą noc musiało się czytać — czytać — i rozmyślać — no, te listy dwa Twoje — z 11go i 12go — no i, Drias moja — taki jestem zawstydzony i nieporadny, że mi tyle o sobie mówisz — nie tam w tych słowach nawet — ale to co te słowa wywołały i to co je przez lata kształtowało — — jakie może człowiek brać od człowieka tyle jego własności i tyle jego przezwyciężenia się — i ten potem smutek, gdy bezmiar (bo przecież bezmiarem jest życie choć ma początek i koniec) umyka i skrywa się szczelnie i niedoprzywołania poza faktami, które nigdy nie są dziejami człowieka — bo dzieje człowieka to jego namiętności i jego pobłądzenia (— gdy się „wola" spostrzega z opóźnieniem, że właściwie inaczej chciała, lub chciałaby —)

— mądrześ to zrozumiała, że „szczerość" jest czemś nieważnem. — to jest tak: możemy opowiedzieć i pokazać suknie nasze, z jakiego są materiału, jaka ich barwa i krój — — lecz ukryta tu będzie pora dnia, w której mieliśmy ją na sobie — oraz i to (co najważniejsze!), czy nam pod niemi było właśnie „na dnie" dobrze, źle, radośnie, rozpaczliwie —

Ja Ci dzisiaj nic, o Drias moja, nie napiszę do rzeczy,

12 4.

20. listopada
Alba Julja

Zaraz zabieram się do „Kaz-
manów" – cieszę się!!

Drogi Panie,
Na razie kilka słów: przed chwilą otrzymałam
książki....
Dziękuję.
– Bardzo Panu dziękuję.
Chciałabym, ma się rozumieć, przesłać Panu
coś swego, („ze ciebie") ale, niestety, to, co
posiadam (kilka sztuk – i to w maszyno-
pisach) nie jest godne Pańskiej uwagi.
Może – kiedyś – a może i nigdy, –
– (bo przecież „krytyk jest to zawiedziony
artysta" – (to, prawda, prawda!) – a ja –
potrzebę jestem „krytykiem"; więc?...)
Serdecznie Pana pozdrawiam i
jeszcze raz dziękuję – dziękuję –!

Adriana Rożnowi

Załączam (ach!) moją fotografię – z przed
kilku lat (do dawnych fotografii ma się
zaufanie!) –
Cóż to jest: Twarz człowieka....
I dlaczego – nawet Boga – nie może człowiek
myśleć bez twarzy? –
Czy „duch" – i Twarz to jedno?
Ach – nie! –: to wszystko zagadki i słowa –
słowa – –

A. R.

Alba Julja
28. XI. 1937
Co – teraz – robić?...

12V 6/5.

powrotem; — chciałam i musiałam widzieć „świat" — kawałek świata! — I jakie dobrze się stało — jak dobrze, że byłam w Wenecji! — O Awi! — jakież to najwspanialsze Bizancjum! — Bazylika św. Marka! — I myślę, że tylko ten, kto ma w sobie to właśnie — tylko ten tak, jak ja — wchodzi — i staje — zamarły — i — pochyla się — przed wiecznością! — o Awi! — I oto teraz znów, o Awi! — o Awi! — — — Nie mam już na to słów, lecz Ty, o Awi, Lwie uskrzydlony! — Ty — o Awi — czujesz i wiesz — wiesz — Ty — wierz!

Chwała Tobie, Awi, Lwie uskrzydlony — „i ninie i prisno" — ninie i zawsze — i na wieki, na wieki — na wieki —

— O, Awi! — jakież to wielkie i wspaniałe to objawienie nowe! —

Zapamiętajmy tę datę! — Za — pa — mię — taj — my!

— — —

Cóż jeszcze rzec, o Awi! — W świetle Twem i w ogniu, w Twych płomieniach cała jestem — i — rozjaśniam się i płonę —

I teraz, teraz dopiero powiem Ci (przedtem nie mogłam, dziwnem mi się wydawało — i myślałam, że, jeżeli Ci powiem, to wyda Ci się może, że to już „przekracza granice" — te moje „głosy wiekuiste, biblijne" —) — otóż, o Awi, — kiedy napisałam (a wtedy w ogniu pisałam) „rodziło się we mnie nowe imię Pana" (a we mnie brzmiało: Twoje!) — słyszałam głos: — „i zdejm obuwie twe, albowiem miejsce, na którym

13 5.

Od wczoraj próbuję pisać do Pana (bo właśnie wczoraj skończyłam „Koszmary" – a przed tem już przeczytałam „Dziecinny stolik")

i ... nie mogę.

Męczę się okropnie.

Jakże teraz pisać?

Jak?!

Kiedy już w samem słowie – Pan –

– Kłamstwo!

Przez cały czas, gdy czytałam, rodziło się we mnie i brzmiało i dzwoniło – Nowe Imię Pana. –

Więc jak, jak pisać teraz?

wychodzą z pod mego pióra szalone listy (Tylem ich już spaliła –) sypią się szalone słowa.

... nie mogę pisać.

Muszę ... widzieć!

widzieć i słyszeć!

widzieć...

widzieć...

widzieć!!! –

i słyszeć.

Nie chcę pisać.

Musiałabym napisać tomy...

Posyłając mi tę „szaloną książkę" (dziękuję – bardzo dziękuję) nie pomyślał Pan o jednem...

że ... właśnie ja – tak: ja ...

nic, nic! Nie trzeba! –

Pan tego nie przeczuł? –

– Czy może – przeciwnie – dlatego.

Nic nie wiem.

Bolesnem echem huczą we mnie echa jednego z tych

13 V 6/4.

13 czerwca 1938.

Dni wciąż wajgljowe –
– ta w Alba Julja odkry-
ła w zaułku mały krzak
wajgelji – i chodzę wciąż –
(o mieszku) patrzeć nań

zrozumiałam
sens pieśni-pier-
ścionka –

O Awi! Awi!! – Wczoraj nie mogłam już pi-
sać – a wczoraj to przyszło (o mieszku) –: no-
we objawienie, o Awi!
O Awi – – Lęk we mnie apokaliptyczny – tak! –
to Ty, Awi!
Najwyraźniej ujrzałam i widzę: Lew św. Mar-
ka! –
Tak – to Ty –: Lew uskrzydlony! –
Czy Ty wiesz to o sobie, o Awi?! – Napewno! – Czu-
jesz i jesteś nim! – no, ale – czy widzisz? – O, Awi – apo-
kaliptyczny!! – Awi! –
– I tak ja patrzyłam i patrzyłam na Ciebie i
w Ciebie i ciągle coś się do mnie zbliżało, coś
majaczyło i wytężałam wzrok swój wew-
nętrzny – o Awi – i wytężałam i – wpatry-
wałam się – aż – nagle!
O Awi! – Więc dla tego – te „lwy uskrzydlo-
ne" – więc dla tego – o Awi! – i widzę – wi-
dzę – widzę – – to – Ty! – O Awi – to Ty! –
Byłam przed dziesięciu laty w Wenecji (– były
to w mem życiu „siedem lat tłustych" – to
znaczy zamiast pojechać gdzieś tu – nad
morze, do Konstancy, czy do Sinaju lub
Transylwanji – zebrałam się i pojechałam
za granicę; – więc najpierw do Jugosławji –
potem do Włoch: Fiume – Ancona – Rzym –
– Wenecja –; – no a potem – Riwiera – Paryż –
Belgja – Liège – Bruksela – Berlin – no i z

Kon - ma - rów - -
Pan wie - którego - -
Bolesnem... bo ten jeden - „najsilniejszy" (?) był....
właśnie... fał - szy - wy....
- Fałszywy akord w tej przepotężnej symfonji
życia.... Oktawian (cóż za odwaga nadać
bohaterowi" swe imię!!)... gdzie on? - gdzie
„Oktawian?
widzieć go - i słyszeć!

A. R.

Proszę o kilka słów... czekam! -

6. XII. 37.

Drogi i Wielce Szanowny Panie,
Nie odpowiedział mi Pan. -
Trudno. - Boję się tylko, czy nie uraziłam, czy
nie dotknęłam czemś Pana? (oczywiście, niechcąco).
Proszę o dwa słowa, bo ta myśl mnie zjada -

*
* *

Przysłał mi Pan wraz z książkami parę kartek
ze swych stron, posyłam więc (to, co mam, we-
wiele - niestety) ze „swoich". -
„Teraz" Pan będzie myślał inaczej i niejedno
zrozumie...

A. R.

Po „Koszmarach" jestem po prostu chora.... boję
się o tem pisać....

22. grudnia
1937. r.
Zakopane

Droga Pani -
- wczoraj otrzymałem całą korespondencję
z Warszawy -

14V 63.

— — o cóż jeszcze Cię poprosić? — no, wiem już: — nie czytaj już więcej — ani tych arkuszy — ani tamtych kartek — i spal już to! — i niech już tak będzie — — chodziło o to tylko by znać to zewnętrzne — — a wewnętrzne to musisz dosłyszeć w sobie tylko — o Awi — bo, jeśli nie (o Awi!) — no to — — to co ja mam robić, o Awi? — O, mój Awi miłosierny i mój płomieniu śpiewający i mój Awi taki, jak jest, jak jest — i nie chcę innego — taki jak ty — Awi — Awi!!!

Więc napisz prędzej, Awi mój, — i czy to spalisz — — spal!

I co znaczą, Awi, „słowa o przerażającej wiedzy psychologicznej" — i co znaczy że (o Awi mój) „uratowałam" — ; — co myślisz, i co przypisujesz mi w swej dobroci nieludzkiej — ? — co Awi? — napisz — proszę —

—

Awi, — daruj, że Ci tyle napisałam — wiem, że to męczące; są to pierwsze listy moje — i ostatnie!

—

O Awi — patrzę wciąż w Ciebie — patrzę i patrzę — i to jest moja radość, Awi, moja późna radość!

I zaraz znów będę czytała Twój list — „czytała"? — jak to powiedzieć, Awi!! — będę chłonęła — będę się odżywiała Twym listem — jak na ołtarzu — ustawiam Twe fotografie — i klęczę — i śpiewam dobrą nowinę Twych słów — o Awi — o Awi — O Awi mój — Awi

(– 16 XI przewieziono mnie ciężko chorego do Zakopanego; – za kilka dni wracam do Warszawy) – dzisiaj do godziny 4tej rano odczytywałem (w pamięci) z Panią „Koszmary"; przerażenie mnie ogarnęło!
Lecz i radość była duża – a to w miejscach, gdzie są elementy odkrywcze! a są!!
Miażdżyła mnie ta książka przez jedenaście miesięcy – stąd i choroba; – a teraz Pani tak bardzo, tak dotkliwie dokuczyła! – Musiało tak być!
Niezmiernie mi to Panią zbliżyło!!
Niezmiernie!!

Najlepsze ucałuj ile
Oktawian Titescu

Alba Julja
26. XII. 37 r.

Drogi Panie, –
list pana, którego już się, zresztą, nie spodziewałam, – leży właśnie przedemną.
Jest moją wielką, niezwykłą radością....
I jeszcze większym smutkiem: Pan jest chory...
I to przestania wszystko. –
Więc, boję się, (i nie pozwalam sobie) nawet pisać teraz do Pana, bo napewno zalecono Panu bezwzględny spokój.... Trzeba więc na jakiś czas wszystko – odrzucić od siebie – Jedno mnie cieszy: że, „największa męka" już już poza Panem. O, jak dobrze, że Pan „to" wyrzucił – było to jednak „obce ciało" – stąd ta męka nieludzka.
Ale – o tem – później, jeśli Pan pozwoli – – A te-

i twoje i innych – i tak, jak to w życiu jest i bywa, – no bo przecież w tym wszystkim – niby stoję ale tu tam, o Ami, nie bywa jasne nowe, o – – – – . Ami! – Wiesz byś Kasiu – no, nie ostatecznie, to nie! – ale byś i jest oczywiście Kto wszystko – ja nie i dzieci – nieb dla mnie – i nieb że nie i nie pójść że nie – i twoje życie tam, czasu ja – – dla niego nie bywam nie – dla niego wszystkim – – Ja zdaje się nie, Ami, przez lat siedem nie zdaje się, że nie to – to wiesz — — —

raz dziękuję za wszystko, za każde słowo, za każdą myśl... Jeżeli można, proszę o jedno-dwa słowa — tylko o sobie — o zdrowiu —

Adriana

Ślę najserdeczniejsze myśli i życzenia ekonomiczne —

A.

= ~~[illegible]~~ =

1938

II — Eli — Eli...

8 Kwietnia 1938. r.
Alba Julja

...„Ili, Ili lama sabachtani —

A

28. IV. 1938. r.
Warszawa

Ili (-Adriana-), Eli (-Mateusz), Eloi (-Marek-): a wszystko brzmi jak imię, imię, które ma przeznaczenie —

~~— nawiasem mówiąc słowo to nastręcza myślom pewną otuchę: oto jak wizje i pomysły poetów wżerają się głęboko w świadomość ludzką — ze skutkiem zresztą niezbyt pocieszającym — a już poza tym nawiasem wcale wszystko przerażające u nas, w Europie, wszędzie —~~

— o sobie? — poza wytrwałem chorowaniem — nie wiem nic! — Czy przeczuwam? — może... a co znaczy owo powiedzenie o pełnym „wielkiej miłości" (v „Kaszmarach")? — Trafne! ale skąd ta miedza?

16V 61.

życie – jak tu wogóle żyć – bezdomnie; przerażająca gehenna mojego pokolenia! – Czy pojmą, czy zrozumieją to ci po nas przyjdą? –

No i – już wiesz – o Awi mój, o Awi – 1926 – no a dziś 1938 – tych dwanaście lat – tam już masz – według legitymacji – – – – –

Beznadziejne to wszystko!

Ale to, Awi mój, to wszystko razem: otrzewnętrzna powłoka, o Awi, Awi, Awi mój! – Kryjąca w sobie samo życie i wszelkie koszmary i choroby i wszystko, wszystko o czem należy mówić tylko tak jak Ty – okławianie Titanu – mówisz w swych bohaterskich, zuchwałych książkach! – Lecz takich jak Ty – ileż jest na świecie? – na palcach jednej ręki – a i to – kto wie? – – –

Voilà tout!

„i lietopis' okańczena moja" (– wciąż mi ten Puszkin!) – To znaczy: wszystko i nic!

– – – – – – – – –

Awi, Awi! – Jak bardzo ciężko mi w tej chwili – i tak, o Awi mój – czekam, czekam na Twój głos, na Twe słowo – niech to już idzie – wstań i precz – i niech już nie wywpływa na powierzchnię – – – – –

Musiało się Tobie opowiedzieć – bo byłoby nieuczciwie poniekąd – o Tobie wiedzieć to i owo (a ja o Tobie wszystko wiem!) – – –

I tylko tyle, o Awi! – I już! – Odchodzę od tego; – choć, Awi – to nic nie jest to opowiadanie (jak streszczenie powieści lub dramatu?) – ta przecież były i pod tem przechodziły i mijały lata życia – i różne uczucia i złudzenia –; – Ty sam, o Awi, wiesz najlepiej! – I rozmaite choroby innych ludzi – i rozmaite cierpienia

A obliczę — — piąty miesiąc mija od przysłania mi fol; dość czasu na egzegezę! — — bardzo piękne! oczy!! — usta jak zmarszczka: smutek? raczej nie! — doznań wiele? zapewne! — włosy miękkie — skłonność do melancholji? — raczej dysgust — nieco zniechęcenia, poczucie bezdomności; dlaczego? — no i tak nic nie wiem, a chciałbym, wyznaw, wiedzieć i widzieć — bardzo! i słyszeć też! — Wogóle: ważne zagadnienie!! — I — wyjść poza horoz-kopy!

Ojciec mój przez jakiś czas był w Alba Julja.
Tęskny do Orlego Gniazda. Może kiedyś — —
Wierzyły lęk — czająca się Trwoga — oto dno
liter, słów, znaków pisarskich —
W tej chwili jest tęczami nad górami — no to
Ty tęczą śle list! i dobre myśli.
Ili!

O. T.

Alba Julja
4. V. 38

Tu niema gór, niestety —
i niema w tej chwili tęczy —
ale z nad morza leci wiatr —
— więc niech niesie — Eli — Eli —

Eli — —
— tak to jest właśnie to Imię.
Dlaczego napisałam w brzmieniu, zachowanem przez język cerkiewny — słowiański? — nie wiem. Może bałam się, że ... „tamto" — mnie ... zdradzi.
Nie wiedziałam zresztą, że Ili znaczy Adriana
(rozumiałam inaczej)
Skąd wiem o pałacu „wielkiej miłości"? —
O, Eli!
Skądże wiedzieć mogę?
— Że — się — lię — (no i ... z „Kosmarów", oczywiście) —

17V 6/0.

z biura – czy skąd – obojętne –; – zeszyty książki – historja
kuracji i jej literatury – no i język, język! –
żyję bardzo skromnie, bez żadnych „służących" i t. d. –
no, ale już, już... znowu idzie gruźlica – gruźlica –
gruźlica – przez wiele lat? – – Przez cztery lata! –
i – koniec! – r. 1927 – wiosna – – koniec tam-
tego okresu. — — — — — — — —
O Awi! – Nie odchodzi odemnie – tak mi jakoś
ciężko – śpieszę przepłynąć przez to wszystko, no, że-
byś wiedział, i żebym nie potrzebowała już nigdy
opowiadać; staram się nie oglądać za siebie!
A potem – i jeszcze potem? – Znowu te wiry prze-
klęte! – I znowu „na żonę" i „za żonę" –?! – nie! –
Teraz już nie! – Tylko to jedno: wrócić tam! do domu!! –
A tymczasem: biuro. Rok 1925. – I nagła i
zaczęła się – ostateczna choroba: wybuch krwi! – No,
ale nic! – przeszło –; – i znów wiry, ach znów „na
żonę" i „za żonę" – i ten – i ten – i ten – i ten – –
o, nie! jadę do domu! Matka! Tęsknię! Krym! Tęs-
knię!
Ale – „tam" jechać!? – jeżeli się „tam" było za ofice-
rem białej armji? – no i nosi się to nazwis-
ko – proskrybowane!? – Nie da się! niemożli-
we! – Rubryka jest taka w tych kwestjonarju-
nach, co to mi przysłano z konsulatu sowiec-
kiego – że – ani marzyć! – Choć przecie taka
smarkata ta żona – niedemoralna, osiemnaś-
cie lat! Wszystkiem nie uświadomiona – a sko-
pcznie już nic a nic! – Lecz cóż? – zgubię
tam wszystkich, jeżeli „tak" pojadę – – a tu
wiry i nurty rwące – przeklęte jakieś i wiecznie
małżeńskie; – więc trzeba zmienić nazwisko
na „cywilne" – na adwokackie; – słowem, nie
wiem, jak i co – i jak i co – i jak to wogóle prze

— i o... „obcem ciele" takie (mogłabym cytować!) 18 1/0.

—

Czy to jest możliwe: by „wiedzieć i słyszeć mogło nie ziścić?! —
— Kiedy — jak — gdzie — nic nie wiem.
— a przecież — wiem — i — czekam —
Strach mnie ogarnia na samą myśl, że może znów trzeba będzie czekać na odpowiedź 4 miesiące?!
— to — okropne — — Śli, Śli —
Nadmieniam: „strach" — a w biurze pańskim też to słowo — w niepokojącej tonacji — dlaczego

A. R.

P. S. — obiecał Pan przysłać pierwszą część „Koszmarów" — „w cieniu gór" — i „miasto bez gniazd" — proszę! —

A. R.

14. V. 38

Cóż zrobić z art. o „Koszmarach" — Nie przypuszczałam że („Arm") może puścić art. bez korekty? —
W tak niechlujny stanie?! —
Gdyby to nie (— Kwentusz) myślałabym, że niektóre litery drukarskie „zrobiono" nowomyślnie — tak takto wygląda.
Ostatecznie można się z tego uśmiać. I śmiałam się. Ale mimo to jest mi smutno: zbyt dużo włożyłam z art. dobrych myśli i chęci. I temat zresztą za poważny —; — niestety redakcja zrobiła z artykułu jakąś humoreskę.
Ślę artykuł poprawiony przezemnie.
Nie wiem co powiedzieć.
Bardzo jestem przejęta.
Czekam. Jedno słowo!!

A. R.

18V 5/9.

To już koniec lutego –; – no tak: tam już zakwi-
tają fiołki na południowych spadach Krymu –
a tu mróz! straszliwie zimno!
Porzucili mnie na noszach – na korytarzu bara-
ków i – zapomnieli – na cały dzień! – No i
leżę tam – – jakimś brudnym, uchwalonym kocem
przykryli – – no i, poprostu, zapomnieli – –
Leżę – leżę – leżę – – wreszcie przez okienko wysoko
widzę: już wieczór – zapalają się gwiazdy – – Jak długo
jeszcze tu leżeć?
Wreszcie! – Ktoś idzie! – słyszę ukraińską mowę! – No
tak – pełno tu było sanitarjuszy ukraińskich, co
również chętnie by spalili cały ten barak – zamiast
jeszcze się męczyć z tymi „uchodźcami" – – –
Leżę w tych barakach.
Śmierć naokoło. – codzień przynoszą chorym bo
ciepłym, żółtym bochenku kukurudzianego chleba.
– niech żrą i zdychają – jak-naj-pre-dzej! – – To
też zdychają – zdychają – zdychają –
I – tylko ja jedna może nie zdechnę w tej dużej,
na liczną śmierć przeznaczonej izbie; – no bo
ja codzień, gdy ten śmiertelny bochenek stawiają
koło mnie, pytam:
– panie doktor, wiedz – niebzia chleba – jak-
tyfus (mówię „tif") –
Ale „pan doktor" patrzy na mnie przenikliwie
i niechętnie i idzie dalej, nic nie mówiąc.
Więc: ja może jedna tylko wyjdę z tej okropnej
sali – z tej jamy na Michael strit – przy końcu
lutego, czy z początkiem marca 1920.
A potem – trzeba prędzej, krócej! – potem w Bukareszcie
– będę jeszcze „przychodziła do siebie" – prawie cały
dzień sama, zamknięta na klucz – aż „ten czło-
wiek" co znalazł wreszcie swą ojczyznę przyjdzie

19 1/1.

18. V. 1939 r.
Warszawa

Eli – nie znany „Adriana – ale to nic – tam u mnie w liście tak było, że „Ili" według ewangelji Adriany (apokryf), a Eli według Marka i innych – ale powtarzam, to nic, nieważne!
A ważne tylko to, co z dna przebija się przez czarne wody ku rozpalonej powierzchni: od ziemi do gwiazd; realizm absurdu wydaje się jedynym realizmem wartym zachodu –
A dziś taka niespodzianka! Ten artykuł! Sam już tytuł! – „Modlitwa Ziemi" (poza niespodzianką – radość wielka!); i jaka odkrywczość! – co oczywiście: ziemia i symboniczność!! I to dawno we mnie stwierdzone: poeta globu!! – Wiek już bardzo pozaojczyźniany, pozapoetycznie niemal!

Niezawodnie dobry – natchniony – medjalny był moment, gdy to napisałem kilka pokrasnych słów po wnikliwym zdaniu o „Koszmarach" – to tak – ech! no nic – wyniośle mądra Eli –

A propos – zawsze a propos –: mój wstręt do wyznań przerasta wszelkie wyobrażenie! Byłem chrześcijaninem katakumbowym; – – a potem przez stulecia nic, aż św. Franciszek z wdowną herezją kultu żywiołów! – a wreszcie i w mnie: poeta: człowiek, który nauczył się być zwierzęciem, któremu śnią się szumy olbrzymich drzew zmiatających chmury –: oto cała tajemnica! – może za tysiąc lat odkryję się dalsza; pierwej nie!
Pod drzewami – w cieniu – śni lew –
I jeszcze to jedno: proszę pomyśleć o fizjologji twórczej – to byłoby odkrycie! – powtarzam: nie psychologja twórczości lecz fizjologja!
Dość! – o Eli – jak dobrze móc tak pisać! To bowiem

na Krym –)
Przed portem Sulima – na rejdzie – czarna chorągiew powiewała na tym statku śmierci – nie wpuszczano do portu – typus – typus – typus – głód – i śmierć – więc tam – w tej węglowej jamie – w gorączce typusowej jechało się do ojczyzny jakiegoś człowieka –
A później – Dunajem (– brzmią mi teraz, o Awi, słowa z „Pułku Igora" – – płacz Jarosławny –) –
A później – pociąg sanitarny –

Słuchaj, słuchaj wilku stepowy –

Żółte szybki w górze wagonu – leży – w żółtych mgłach przenikają się miasta, rzeki, drzewa – i żółte, żółte niebo –
40° gorączki – i więcej; ale przytomności nie tracę ani na sekundę –
Co parę godzin pociąg przystaje – a wtedy wchodzą jacyś ludzie i ciągle chcą mnie wynieść stamtąd – bo to pociąg dla zdrowych, czy dla inaczej chorych! – Lecz nie wynoszą – potargują się i potargują i odchodzą – a przecież pasażerowie uchodźcy w strachu: „ach, zabierzcie ją stąd! – przecież to typus – jeszcze gotowi pociąg zatrzymać" –
Żółty pociąg jedzie.
– no wiec –
– dojechaliśmy –
– gdzie jesteśmy? – co to za miasto? – czy to już – już – ? –
– Bukareszti! –
No więc baraki dla typusowych: na str. Michael –

dobrze. Najlepsze myśli ślę.
Przyznaję – tęsknię za Karolkiem rumuńskim! – Łamy
kukurudzy i zagajniki akacjowe; wszystko przy-
sypane gorącym pyłem! Ziemia dymi tak
stos ofiarny!

O. T.

P. S. I. – „W cieniu gór" i „miasto bez
gniazd" – nadeszły – ślę je równocześnie
P. S. II. – „Eli" – niechaj zostanie jako hasło
świąteczne! Parol! Zwołanie! – „na codzień" –
o Dziad!
A okłamiam? –

O. T.

22. V. 38. r.
Albo Julja

I znowu zaczynam
czekać listonosza
Kiedy – Eli? –
Jest najświąteczniej! więc: o Eli! – Jakże
mam dziękować? Tyle radości, tyle szczęścia
I za co mi to?! – Eli, Eli –
– Książki – (nie to już nie były „książki":
książek nawet najulubieńszych, nigdy nie... tak
do siebie –) nadeszły wczoraj, po południu, rano
i... całą noc „pisał się" (szeptał się) we mnie
mój „list", mój „bezumnyj" list, który tak już
i pozostanie we mnie. Ale to nic. Niech będzie!
– Jest dobrze. Tak dobrze, Eli, że aż... boli. I to –
nie. „Błagosławień" ten dzień i ten moment
„natchniony" wtedy, – w październiku.
Nie mogę myśleć o niczem!
Eli!
A chciałabym: problem tak ciekawy – fizjologja

To – pierwsza „miska soczewicy" – której nawet... nie było! – bo już w zimie 1919 go roku zaczęła się ucieczka – –

A druga: nuo – wyrwać! – no, ulżyć jakoś mamie – zdawało się, że tak – – nuo i tej „miski" nie było – no i poco i naco? – i poco? i naco? – I to zawsze cięży na mnie, jak zbrodnia – wiecznie wyrzut sumienia, że powinnam była sama jej pomóc, a nie odchodzić! – Ale – wszystko, wszystko już mirowało – a, to szła, prędko i bezlitośnie uba zagłada!

Trzeba było w tem być, aby to rozumieć!

„Nadwigatania groza"! –

O, Awi – – i przyszedł dzień – długi i przerażający – na kilka lat! – i – w gruzach leżał Krym!

A „ten człowiek" miał – swą, daleką ojczyznę! – Tylko my – głupie ludzie – żyli w tym kraju słońca i morza – bez ojczyzny! – ale „on" miał ojczyznę – i ku niej się z pożarów i zgliszcz kierował – i ku niej dążył – – – A ja nic nie wiedziałam o ojczyznach – – – O Mamo! – o ty grecka matko! – coś nigdy nie wpajała w nas pojęcia ojczyzny! – O dzięki i chwała Twej mądrości! –

W roku 1920 tym mały, węglowy statek – łupina – jakimś cudem ocalała w rozgniewanym morzu – w zimie Czarne Morze – w styczniu i lutym najbardziej burzliwe – – stał przed portem rumuńskim –

(a, zapomniałam powiedzieć! Tyle tego! – że urodziłam się w Rumunji, w Besarabji – liczyłam kilka miesięcy życia, kiedy rodzice wyjechali

21 1/3.

twórczości! – Tak, to wielkie odkrycie! Ale – już zrobione przez autora „Koczmarów" właśnie! – Pozostaje tylko wydobyć stamtąd; wszystko, najistotniejsze tam jest.

– Leży u mnie gdzieś artykuł o „Koczmarach" (nie skończony i nieopracowany należycie, bo redakcja zawiadomiła, że o „Kocz" „nie wolno", więc tak jakoś zostało) – byłam tam bardzo bliska odkrycia, byłam – na tropie. – Teraz wszystko widzę jeszcze wyraźniej.

Trzeba jednak jeszcze dobrze myśleć; – – a ja właśnie.... myślę o czem innem (– zresztą zagadnienie – zawsze jak na mnie).

Ja... rozmawiam z... Awi. A może nawet nie rozmawiam. Tylko – patrzę – i – patrzę.... i nie mogę...

O, Eli!! – Co robić! Eli! Eli!!

Drias

25. V. 1938 r.
Warszawa

(L.S.)

(Pierwszy tu raz pojawia się na liście odcisk lwa św. Marka)

~~[illegible]~~ Drias!

Wielką miałem ochotę napisać (i miałem co!) – w dniach 19 – 21 b. m. Lecz to dni mego największego – i jedynego podziśdzień – totemu – rocznica śmierci mego ojca (umarł w Oblim Gnieździe w r. 1899 tym –); – niechętnie też wtedy piszę – chyba tak coś pośledniejszego; – są też te dni poniekąd moim obrachunkiem życiowym (– rezultaty zazwyczaj dość opłakane.

Taka już ta miłość moja z wielka do tego cudownego człowieka – mędrca, przyrodnika, muzyka – – z latami oddaleń kocham go coraz więcej, aż po jakąś obłędną identyfikację –

21 IV 5/6.

wszystko zaczynało już – przed siebie; nowoślem –
śpieszyć się, śpieszyć jak przed nawałnicą – i wszyst-
ko gdzieś leciało, z miejsc swych stałych zerwane i
wytrącone – i coraz szybciej – szybciej i coraz za-
wrotniej – ludzie się przemawiali, przechodzili – i
naokoło nic: tylko: gorączkowy pośpiech i gniew
i czar i krew w powietrzu! – Zbliżało się z każdą
godziną „pogłębienie".
Rozpoczęło się też niebawem!
I był tam, u nas, wtedy, o Awi, dzień zapłaty
– straszliwy i długi – na szereg lat!
Ale przed tym momentem najgroźniejszym
wszyscy jeszcze śpieszyli „żyć"! – żyć, o Awi! –
No i ja tam nie mogłam pozostać dłużej,
pod tą akacją, przy furtce, w domu – szła
zagłada! – i szła śmierć – szedł koniec! –
Dwa światy ~~str~~ w przerażeniu i zaciętości
runęły, nadźwigały się na siebie!
Krótki był ten moment pamiętania o „życiu"!
Krótki lecz silny! – więc tem się może tłumaczy
i to „na żonę", czy ja wiem? – Choć i później
i zawsze to „na żonę" i „za żonę" – szło za
mną, ja – jak – czy ja wiem jak? – jak
przeznaczenie? – o Awi, – no powiedz ty!
Więc tak się stało! – 1918. – A było przy tem, Awi,
że skusiłam się – tu moja „niska soczewica" – tu i
jeszcze w jednem – zaraz powiem! – otóż skusiłam
się na to – o, nierozumna! – stając się „na żonę" i „za
żonę" – na to, że „będziemy się uczyć, w Kijowie, bo
i ja przerwałem studja przez tę wojnę" –
No i trzeba być tylko mną, aby w to uwierzyć –
– wprawdzie, przy końcu, znany się w jesieni
1918. r. zapiszę się, nareszcie, na slawistykę – ale
to już w owych czasach nie miało sensu – –

22 1/4.

Drias – czytanie „W cieniu gór" (o, jaka to zarozumiałość moja!) to raczej rozmowa z nim niż z Awi.

A ten Awi to oczywiste zwiedzenie – choćby i ten przeskok jego generacji i epok! – Ojciec urodził się w 1822 r. – a Awi w r. 1888 – „Synowie starych ojców są idjotami lub genjuszami" (czy to Szekspir powiedział?); starałem się wielce żeby uniknąć pierwszego – co nie znaczy abym się udało osiągnąć to drugie; – może kiedy stronić – nie wiem –

Drias!

Wczoraj nadszedł list!

I to jest piękne zdarzenie! – pełne tak rzadkich i tak niepowtarzalnych dzień kosmicznego leku, zapowiadającego wszelkie tworzenie – – czyż nie lęk stoi u źródeł wszelkich wielkich zdarzeń (życia i dzieł)? – o, Drias, napewno tak!

A już owa konstelacja: wieloletnie samotne (samotnie odczuwane!) drogi i przygody – z osobna, jakby na dwu planetach – aż nagle najniespodziewańsze skrzyżowanie dróg! – czyż to nie brzmi jak katastrofa –? – I jak nie ma porozumieć człowiek z człowiekiem –? – poprzez tyle przeciwności i nieprzegarniętych obcości –? – i co oznacza, i co oznaczać może (– poza domysłami –) owo listopadowe – „że... właśnie ja – tak, ja –" i to: pan tego nie przeczuł? – czy może – przeciwnie – dlatego" – – pytam, choć zapewne wiem to wszystko – i tylko się boję, i tylko nie lękam, i tylko nie trwożę – pchnąć to ku świadomości –; – oto skulone przyczajenia Twojej myśli i uczuć w migotliwym blasku najdalszych gwiazd.

Jest naprawdę bardzo dobrze – i tak właśnie, że a

Tak, jak trzeba — tym „drugim stopniem" — wątpię o Eli — — i dla tego — słuchaj, słuchaj mnie dobrze! — A, jeśli nie dosłyszysz — będzie to tylko moja nieudolność, albo bezsilność, albo może „nie przyszedł jeszcze czas" na to uchwycenie minionego czasu — — bo, jeśli ja uchwycę — to i Ty — dosłyszysz!

No, wiesz, mój Eli — z ogrodu wajgelowego wracajmy tam jeszcze na chwilę, na moment — już — już — na moment tylko — —

Oto jestem tu — — No wiesz mam ten medal i tych siedemnaście lat życia — i jestem przy tym wszedobu — nno — do niczego! — Nie umiem rozmawiać w „towarzystwie" — nno i boję się nowych ludzi, nowych znajomości — taka jestem „nieciekawa" i — koniec na tem! — Manaster! — Tych dziewięć lat liceum zrobiły swoje!

Ale — słuchaj, słuchaj, wilku stepowy!! — Wokół mnie, mnie właśnie! — zaczynają się dziać jakieś nieprawdopodobne rzeczy — wiry i prądy — (— czy tu nie leży może fatum? — o, ta mama moja, ta grecka matka!)

— O Awi! — no, wyobraź sobie, o Awi mój — że — nno właśnie mnie, taką „nieciekawą" — „każdy" (przesada, śmieszna przesada, ale tu tak muszę powiedzieć) — Ach — ? — ? — ? — „na żonę" i „za żonę" — no mnie właśnie! — no, którędy się obrócę — stop! — już: „na żonę" — „za żonę" — — i zdawało się, o Awi, o Awi mój — — sama, i dziś jeszcze, nie mogę tego pojąć —, że dosłownie po kilku minutach rozmowy — pamiętam taki „wypadek" w życiu — zjawiło się już owo: „na żonę" — i był też „wypadek", że po paru godzinach znajomości — i po paru dniach — — — —

A rewolucja szła już szybkim, coraz szybszym i coraz groźniejszym krokiem — i wszystko,

boli – a to jest lęk! 23 1/5.
Teraz tu i tak chcę pisać – i niech to będzie poezja,
która wykłada się: wzmożone życie.
A gdy zacznę nowe, no, myśli, dzieła, czy jak
tam (– nie chcę rzec: książki, bo ich nigdy nie
pisałem, nie umiem –) – niechże już będą pod
zwołaniem Drias i dla Drias – – a tę najlepszą
dla Eli – – i żeby to nie zagasło!
Już dziś ani słowa więcej!
Gęsty od nocy deszcz odgradza mnie od tym-
czasowej rzeczywistości; – kulę się jak kot i roz-
rzeszonymi źrenicami przebijam mrok – prze-
cież muszę dojrzeć! – „widzieć"! – no tak –
i to się stanie i wiele innych skwieci się
chwil i zowowuje – bowiem przypadkowość
jest złudą – a jedyna niezłudą jest tylko... lecz
jak to nazwać? – i nie wiem czy ważniejsze
to „jak", czy raczej „kiedy"? – a wogóle nie
wolno używać zwrotu „nie wiem", tylko:
„nie wiem, że wiem" – to jest drugi krok po
Sokratesie.

Najlepsze uczucia ślę – uczucia i
i myśli – i wielki niepokój
człowieczy

Awi

Drias!
To nie list – lecz postscriptum
do poprzedniego!

26. V. 1938 r.
Warszawa

Drias! – myślałem w nocy o tem i o owem; –
„tem" i „owem" była Eli; to jasne (nie całkiem
ale trochę przecież jasne); – i o tej psychologji
i fizjologji też (myślałem) –
Dotychczas pisarz-psycholog zajmował się rezul-
tami, skutkami – przyczynami mniej lub wcale
nie – no, bo ich nie znał; psychoanalityk – we
wszystko odkrywczym – wszystko tylko z przyczyna-
mi kojarzy – tu oczywiście pole do wszelkich prze-

23 V 54.

glebę płodną w kukurudzę, akacje i winograd – i wtem
język, o Eli! – język romański i słowiański zarazem –
– a Ty z tej ziemi jesteś! – pamiętam Twój hymn:
„oto Rumunja moja!" – Tyś Dak! – I byłeś, Awi!, – „gdy
jeszcze śmierci nie było, niczego co nieśmiertelne" –
– zresztą, ja – to nic! – a Ty, o Eli, Ty!! – co tam ja! – To
mówię Ci, o Eli, z najgłębszej głębi, bo: niby czemże
ja wobec Ciebie? –
I jeszcze: – „umrę chyba kiedy na nawiasy!" – powtarzam
sobie to zdanie i – śmieję się! – O Eli! – jacy szczęśliwi
są ludzie, którzy żyją koło Ciebie!! – jak dobrze można
śmiać się z Tobą – o Eli! –
Czemu Ty taki jesteś – Eli!
I skąd? i skąd? – o Eli!
Ale bardzo się śmieję z Twego, mój Eli, „umrę na
nawiasy" – no, to i ja umrę z Tobą. I to będzie
szczęście!
O Eli, Eli mój!
Piszę tu o czemś tak nieznaczącym, nieważnym,
ale i to, o Eli, przez te „nawiasy" – no – „nasze
nawiasy"
O Eli mój! – Eli!! – Płomieniu śpiewający! Imię
Twe, które we mnie jest, o Eli – Awi – imię
Twe jak kołysanka – fala – lot –
O Eli! – umrę kiedyś na imię Twoje! – radośnie,
o Eli, radośnie! – zasłuchana – zasłuchana i za-
patrzona w Ciebie, o Eli, w wielkość Twoją!!
O Eli – Awi – imię Twe jak kołysanka – fala – lot –
— — — — — — — — — —
A muszę Ci jeszcze, o Eli, o Eli mój – opowiedzieć
niby coś o tych dziewięciu latach życia, których
tam brakuje – między Krymem właśnie – a
Albą Julja – Tyr –
O, Tu – wytężaj słuch, o Eli, czujmy wieku stepowy –
wytężaj słuch, a może idaszyszyn jakieś najistot-
niejsze echa – bo nie wiem, czy zdołam opowiedzieć

sad otwarte; — w rezultacie: decyduje zagadnienie przyrodnicze: ewolucja, fizjologja, biologja — i tylko: od fizjologji ku psychologji droga właściwa; a kto nią dobrze pójdzie i wiedzy pozwoli zaprowadzić ład w bałaganie psychologizowania — dotrze do rezultatu: człowiek częścią przyrody, jej prawa są jego prawami, dzieła jego myśli są zjawiskiem przyrodniczym; — pomiędzy symfonją, poematem, obrazem — a ruchem planet, kwitnieniem, krystalizacją — niema istotnych różnic. ~~A mit~~

A mit o Erosie? — nie jest-że przerzutem o nałamiającej wypowiedzi miłosnej roślin? —: barwą, kształt, zapach —? —

We wszystkiem i wszędzie decyduje odkrycie tych samych praw.

„Nieznane", „tajemnicze", „Bóg" — to są złoża i sumy nieodkrytych sił (praw) —

Tak to-tu skrótowo i chaotycznie piszę, ale mądra Dnias i tak się w tem wyzna; rozkoszą porozumienia już potrącanie!

Gdy czyjaś filozofja poczyna budować na wyeliminowaniu człowieka z szeregu przyrodniczego — kończy się wszelka dyskusja.

Nienawidzę doskonałości (nienawidziłbym!) — bo to rezygnacja lub absurd, pycha lub głupota.

Dążenie do doskonałości — o! — to ważne!

Przez wzloty czy upadki — wszystko jedno! — byle: mądrość! — byle wielkość! — Drążenie wątłab i wagi! — niekończenie — mienie — oto człowiek i jego lek!

O. T.

31. V. 38 r.
Alba Julja

Później (może jutro) napiszę o rzeczach „ziemskich".

Proszę... bardzo proszę choć o jedno

w ustach słowa Twoje – tak upragnione, o Eli, i tak
nadsłuchiwane i tak kochane z kochanie – – słysz!
Słysz: – „Eli moja – – moja" – z przestrzeni – o Eli! –
powietrz – powietrz jeszcze – i jeszcze – i jeszcze!
Głos Twój mury słyszą – no Eli mój – mo – mój! mój! –
– „Eli – mo – ja"!! –
Mocniej mię, lękam się tak bardzo! – usta mam spalone
gorkie – o Eli! – a ja tak – tak czekam! o Eli – na Ciebie –
na Twoje! – o, to chyba – chyba niemożliwe! – no jak? –
no jak? – Kiedy?! – Cała jestem spalona ogniem Twym –
o Eli – Eli – Eli –
Twój Twe – jak świecący płomień" – o, Eli – Ty pora-
jasco wielki – – jak tam lubię się słońca kobo Ciebie! –
– bo ja, o Awi, – mo się mogę nawet pośród w
płomieniach i w pożyg i w wielkości Twojej – – i jak
tam lubię się słońca! – czy mogą sami śledzi! – Kto
widzi i kto słyszy bodaj trochę – ten musi oślepnąć
jak ja, o Eli – jak ja – –
Tak się lękam – i tak się modlę wszystkiem – głup-
stwami! – jak Ci tam napisałam?! – może się wyrwam
i dostanę – nie wiem nawet, czy tam jest jaka-taka
całość – czy się brakuje pospołu jakich słów – chaos –
– nic się nie wiem –
Eli mój! – Ty! – Promieniem – Ty! – Tyś tam! – Ty-
głosowy Eli – głosu i światło ziemi – i się tylko
ziemi – Ty – wieczności – Ty całujesz kosmos! – Tak
Cię kocham – tak Cię pragnę – tak Cię obejmuję
moją biedną, biedną moją wyjątą! –
A przytem, o Eli mój, przy tem milczeniu mojem
płomieniem – i jak jeszcze określić? – no takiem
jak jest – wulkanicznem – i jak Ty mówisz – i mito-
wem (jakoś inaczej!) – i namiętnikiem i bolesnem –
jak przy narodzinach – przytem całuję, o Eli – jeszcze
i sposób mówienia – pisania – lubię, o jak lubię – i
ostatnie nawiasy! – Ciekawe – Awi! – musiałeś chyba
zauważyć: i w mnie myśl wybucha podobnie – tylko, że
nie rozpoznam takiem bogactwem i taką potęgą słowa,
jak Ty – no, bo, ostatecznie – ja tylko uczniem w tej

słowo, prędzej!

Awi! –
– może – lepiej nie pisać?
– może lepiej – milczeć, Awi?
W zasłuchaniu i zapatrzeniu mojem? –
– Bo i tak tego, co we mnie, nie można,
nie można wyrazić zwykłemi, ludzkiemi
słowami –
– można tylko... słyszeć...
– to – muzyka – to śpiew – to modlitwy – to
radość, radość, radość i – ból – – i światłość
straszliwa, że chwilami – – zasłaniam twarz
rękoma.... i tak trwam – – potem przecieram
oczy – –
– to otchłań – – Awi... to... Ty!...
– – jakie to straszne słowo: Ty!...
Nie można tego powiedzieć – ot, tak sobie,
zwyczajnie – – przychodzi nie wiem kiedy i
jak i... nie mówi się – nie! tylko... gra,
tylko brzmi – tylko dzwoni... we mnie,
we mnie – – I lękam się – – zbliżyć do nie-
go – – i spojrzeć w Nie – – – napisałam
wprawdzie – – mnie tak – – ale trzeba było –
wprost – zamknąć – na moment – – Eli! –
Eli – Eli – Eli – – można Twem Imieniem
zapełnić nie tylko ten arkusz, ale – świat
– świat! – Eli! – ! – Eli.
O, to Imię – – – (święć się, święć) – cuteczky
właśnie się zrodziło – – w listopadzie. I jak
to się stało, że teraz i ja „Eli"? – choć niby
Drias i Awi – – lecz przecież na wieki wie-
ków: Eli!! – Jak? – Nie mogę pojąć do-

12 czerwca
1938

Eli, bardzo mi się chce zapytać Cielie: czy mam Pieśń o Hajawacie – ? – w oryginale? – Po rumuńsku tego niema – a ja mam w rosyjskim – i mogę by ORIawiam Titeszu przetłumaczyć! –

Eli moi! Eli moi! Eli moi!
– Jest już ½ do 6tej rano. Dawno już nie śpię – wbrew ciemno – nie wypiam – ot na chwilę zakomp ap. – Leżę i nie chce mi się wstawać – i – nie mogę wstać! – Ty ze mną, o Eli moi – o Eli! —
Ale rozpocznę to, aby Ci mówić, aby napisać – bo za godzinę-dwie – „dom" się zbudzi – wiesz, Eli – proszę ja k zawsze teraz (– a i przeczytam – markowane! –) piszę. nerwowo i niecierpliwie – o Boże!
Eli moi – Eli – Ty – czujesz, jak ja drżę – o Eli moi!
A martwi się straszna tem, że tak chwilowo piszę do Cielie wrzesień – w gorącze, w czytaniu jakiemu?! – Kartki mi się piętrzą – piszę i odrzucam – i znowu i znowu – i to chciałabym powiedzieć i – tamto – i to – i tamto – i tyle – tyle – należało mówić, o Eli, powiedzieć, a mnie wbrew chciało się łzy „powiedzieć tem" jak napisałam, jak Ci powiedziałam – – – –
Teraz – widzę już moi pokój – no wiesz Ty, Eli moj, Eli moi, Eli moi – leżałam – czuję Twoją obecność i radość – i niecierpliwość i martwa – i – o! – jak rozpaczliwa – o Eli moi – jak pisałam bliskiej pozazi-na – bezpieczeńca – miłości – Twojej – i mojej – Eli!
Idzie mi się w głowie – i w oczach ciemno z pragnienia Twych – o Eli – Prometeuszu moi – o Eli – Tytanie groźny – o Eli – zatracam się w wielkości i ogniu Twoim – i w Tobie, w Tobie rozpływam się – –
Eli!
I tak już leżę pełna ogniem Twym i moim – a może tylko Twym ogniem? – nie wiem, już nic – bo Twój moim stał się – o Eli moi – aż do końca!
I tak spełnę miłością moją – o Eli moi – – przeciw ogniowy – śmiertelny! – Dziw.
Ciemno – ciemno w oczach – i w uszach szumi –

tychczas. — Przecież to — — Twoje! (— o, znowu to słowo straszliwe, że dech we mnie zamiera!) — i stało się — mojem? —

Eli — — GK — GK — GK: nasze? —

Nie — — to mnie pochłania, to unicestwia — — zatracam się, Eli.. przestaję być — — może dlatego, że.. jestem tak, jak nigdy dotąd.

Jakież to niepojęte! Eli! (śmiej się, śmiej Imię Twoje!)

Piszę — nieprzytomnie. — Nie, to tylko tak się zdaje. Wiem, Awi, wiem, że wiem.. i że Ty wiesz. Że domysły były trafne — naogół. A szczegóły? — „Pan nie przeczuł?" — Mamże to powiedzieć teraz, Awi? — by może — nie? — Może nie trzeba? — bo to....

Może jednak lepiej nie mówić? — Nie „omraczał" (od rosyjskiego „mrak") radości?

W tej chwili nie wiem, jak postąpić: nie chcę być nieszczerą, więc, jeżeli Awi zechce — powiem — a na razie tyle: — uderzyły we mnie wtedy słowa (naturalnie w języku słowiańskim, bo z Ewangelji): — „i tiebie samoj orużije prejdiet duszu"... i tobie samej oręż przejdzie serce — czy tak to było w naszym języku? — Otóż wtedy napisałam: „pan nie przeczuł — że to właśnie — ja (to znaczy: „mnie") — bo to musi „przejść", Awi, Awi... Awi!! (o, Eli, śmiej się, Imię Twoje).

Wtedy była zima.

I długie, okrutnie długie milczenie — —

Wtedy też nieraz wracały ~~[illegible]~~ te słowa: ... „i tiebie samoj" — — i to „orożije", „prochodiło duszu" — gdyż wiedziałam, że... byłam... obcą... i nie miałam „prawa" (o, prawa ludzkie!) zapytać n. p. jak „wytrwałe chorowanie"? (— przecież nie było to z mej strony pustym konwenansem — a jednak — tak właśnie było zrozumiane, Awi —)

26 V 57

żyć, jak ja teraz — o!!
Eli mój — Płomieniu mój — Prometeuszu — Ty! —
globowy Eli! Poeto!!
Ty — ogniu straszliwy!
Otchłani moja — promienna, płomienna!
Lękam się, trwożę — boję się, boję! — o Eli mój!
I drżę cała i cała jestem tylko tym lękiem i drże-
niem — — no jak? no jak — być?! — i jak bę-
dę — z Tobą! o Eli!! o Eli mój!!! — ja chyba....
o Eli! — Lęk straszliwy obezwładnia mnie i
nic — i nic — i nic — nic więcej — — o Eli mój! —
O napisz prędzej! — mów napisz: „o Eli moja",
„Drias moja" — mów! mów! mów! — „Twój
Awi"!! — mów, Eli mój, — o powiedz, Eli — po-
wiedz jeszcze i jeszcze i jeszcze — chcę słyszeć —
o! słyszeć! — mój Eli!! — — — — —
— — — — — — — — —
Eli! — Tak bardzo Cię, o Eli mój, przepraszam,
że to tak okropnie piszę! — o Eli, to napewno
bardzo trudno w tem się wyznać! — Oszoło-
miona jestem Tobą, o Eli, do zatracenia — o
Eli mój! o Eli mój! — no jakże pisać? — o Eli —
może później napiszę jakoś porządniej — — kie-
dy? jak? — — Sądzę, o Eli, że nieporadne i
chaotyczne kartki, bo naprawdę: wstyd!!
o Eli — Eli mój — ! —
— — — — — — — — —
Eli mój! — ! — Więc dobrze, więc czekam —
do sierpnia — — — no dobrze — Eli mój! —
— mów, Eli, mów! — Słucham Cię w tęka-
niu i w ogniu i w szczęściu — w miłowa-
niu mojem nadludzkiem — — O! Eli! — Przyjdź
tu do mnie! i mów! — o mów!! — „Eli mo-
ja", „Drias Jedyna"! — ooo! — Patrzę — i pa-
trzę i wierzę i nie wierzę — — O mów! Eli
mój! —
Eli! —
Eli!! —

27 1/2

— potem wzmianka o emigracji Twej — w pismach — i znowu „oruzije" — i znowu świadomość, że — jestem obcą, obcą, obcą —
Nieraz też myślałam: pojadę i „tam" zapytam ludzi... ale po 1) — bieda w mnie coraz większa — po 2)... no właśnie!
I tak trwało — aż, kiedyś — nie wierząc już w nic — napisałam: „Ili, Ili" — (najpierw napisałam „Eli" i przeraziłam się!) — A teraz? — Nie wiem, czy wogóle istnieje „teraz". W tym listopadowem „ja" było też: „właśnie ja (— świadomość czy zarozumiałość? —) przejdę ponad (i po) wszystkiem, co było jest i będzie!
I tak jest i tak będzie, Awi, Awi, Awi —!
Bo wszystko jest we mnie. I tam już zostanie. I nie zagaśnie! Nie może. Takie światła nie gasną. Nie mogą; światła wiekuiste.
I teraz dopiero wiem, co te znaczy: „jakoże jarzmo moje — błogie jest i brzemię moje lekkie" (po słowiańsku, naturalnie, bo inaczej i głębiej brzmi). Bo brzemię to — unosi. Tak lekkie. Dźwigną wszystko: co było, jest i będzie. I niechaj „oruzije" „prochodit dusu" Eli!
Wiekuisty Eli!
Światłości moja! Eli — Eli — Eli —
Nie tylko ten biedny papier — świat cały pełny Imienia Twego! (— „da swiatitsia" —) — i ja — cała: Eli.

Wiem, że to — chaos (aż wstyd: jak można tak pisać?!) — ale w tej chwili nie może być inaczej. Chaos — otchłań i duch! — Chwila przed tworzeniem, ... „i była t'ma i była noc — dzień pierwyj". Eli — Eli — Eli —
— Dziękuję za wszystko, najbardziej za tych kilka słów o Ojcu (że byłam godna...) — dziękuję za wszystko, wszystko

Dzias

27V 5/0

że w tem nic – nienormalnego. Przeciwnie: sprawdzian! – Eko widzisz! – I wciąż też przypominał mi się ten moment, gdy ojciec Twój (Awi!) posłał pani Jolanie (czy naprawdę – Ojcu było Michał a matce Jolanta?) – ostatnie, jak jego piękna i tak subtelna i tak w gruncie tragiczna miłość – ostatnie róże, które jeszcze dokwitały w słońcu – w jesiennym słońcu – o Eli! – mnie i – – rozmiłowałam się w ojcu Twoim – i czytając dzieje Olafa – Ciebie (o Eli mój!) no Ciebie, mały, biało-złoty promyku brałam na ręce i tuliłam do siebie – – wieleż to razy z ogrodu niosłam Cię na rękach, albo kołysałam – – no i widzisz, Eli – mój Eli – nie miałam nigdy dzieci – i – dziwiłam się, że właściwie nie bardzo tęskniłam za tem-tam macierzyństwem – a wtedy (i teraz właśnie) mnoto – – – jakie to przedziwnie wszystko się skojarzyło!

O Eli! O Eli mój – i wieleż to razy w mych nigdy nie wyszeptanych nawet słowach – jak mignięcie błyskawicy – przelatywało przez świadomość: „o Eli, Eli – synu mój, dziecko moje, jedyne, jedyne – naprawdę – jedyne! – O Eli mój – Eli – Eli mój – Eli mój – – mój – mój! – I nic, nic więcej nie mogę i nie chcę pisać – dziś – za nic – tylko: – Eli mój – Eli mój – Awi – Olafie – Eli – Eli mój –

Nie mogę – nie chcę pisać! nie mogę! – Tu stoi Twoja fotografia (bo dziś jestem sama w domu) – i tylko patrzę – i tylko patrzę – w Ciebie – Eli mój –

– Eli – o Eli – o Eli – – o, nie będę mogła – dotknąć Ciebie – o Eli, Eli –

Twoją głowę umiłowaną? – o Awi, Awi – wziąść i – przytulić? – o Eli! – Nie! – ja chyba już zawsze będę tylko patrzeć – –

Lęk mnie spala – lęk trawi – ja płonę tym strachem – o Eli mój! – Tak nie można chyba

28 2/6.

Awi! jak można być i wielkim i.. pięknym?
To - straszne!

A. R.

1/6-38 r.
Alba Julja

- rysować - nie umiem -
nie umiem - chciałam
przerysować tę pieczątkę
z lwem - Awi! - nie
potrafię.

Awi! Za wczorajszy list chciałabym przeprosić: taki
chaotyczny - okropny. Cóż, kiedy (no wiem!), że inny
nie mógł być.
Postaram się pisać rozsądniej - spokojniej (?) - Czy
potrafię? - Wielki jest mój niepokój.

Awi - Awi --
Światłość mnie pochłania -
Nawet, idąc ulicą, zamykam chwilami oczy - aby
nic nie wpadło innego - i aby nic z tej jasności
nie padło na coś brzydkiego, obcego - nie chcę! -
Nie stracić ani atomu promienia! --
O czem to chciałam pisać? -
Eli! .... Imię to w jednej sekundzie ... zatrzymuje
wszystko -- wszystko wydaje się niczem -
Lecz trochę pochwalić się muszę! - Pisał do mnie
Carriale (cenię tego krytyka - wrażliwego i jasno
myślącego) - no, uznanie! - Piszę między innemi:
„po Laertescu (proszę sobie wyobrazić!) nie
widzę w krytyce nikogo oprócz Pani, kiedy
miał dar wyczucia i uchwycenia sedna rzeczy" - i
jeszcze: „tylko głos Pani mógłby zadecydować" -
(chodzi mu o pewną książkę, której nie ma
czasu czytać) - No, popatrz, popatrz! - Trochę
mnie to dziwi, Awi, i cieszy. Cieszy ze względu
na - Awi! (- że odważyłam się pisać o „Kosz-
marach - i wogóle --). Radzi też Carriale przej-
rzeć „Cuvertul" z lat ubiegłych (35-6-7) i
przygotować się do pracy w tym piśmie (ja??!) -

28V 4/9.

Ci to mówiłam, drżąc o Ciebie podczas Twej ciężkiej choroby (a i teraz nic nie piszesz – i napewno jeszcze cierpisz? – o Eli!?!) – i mówiłam: o Eli! przecież, przecież jeszcze nie spotkaliśmy się – więc nie może tak być – o Eli!! –

O, jak trudno mówić, jak dech zapiera przy każdem słowie, jak myśl się mąci – i nic – tylko – odchylić głowę – (– o tak! –) – tu, koło Ciebie – koło Twych listów i fotografji – i zamknąć oczy – i – zatonąć w Tobie – i już – – przestać być sobą – tylko Tobą – Tobą Eli – i – – Twoją – (O! to straszne!!) –

— — — — —

Ale muszę Ci opowiadać i pisać – – bo tyle lat się czekało i tyle lat się szło – o Eli – do Ciebie –

— — — — — — — — —

Więc, w tych dniach ciągle myślałam o liście Olafa z twej nowej powieści – o liście małego Olafa do ojca – – myślałam „musi być fikcyjny chyba – ale jakie przerażająco prawdziwy" – tylko tak właśnie mógł Olaf (ten mały, złoty płomyk, ten mój, którego brałam na ręce i tuliłam – i główkę jego głaskałam – i oczy całowałam – te oczy piwne – umiłowane – i cieszyłam się, że piwne – – ; – no no więc nie – zamówicie głęboki list: „To syn Twój pisze do Ciebie" – – o, jakież w tem błaganie i jaka wiara! – i jakie umiłowanie – o Eli – o mały cudzie ziemi, mała – wtedy jeszcze – źrenico ziemi – Olaf – Eli – Awi – – (brata młodszego mam Olafa!) –

No więc – ciągle mi się ten list przypominał – i Ojciec Twój, o Eli – i teraz dopiero powiem – po tym liście Twoim – – no bo – mnie się to wydawało już wprost nienormalne (taka miłość syna do ojca) – widzisz – a Ty właśnie dowiodłeś i przekonałeś,

Na razie, niestety — ani mowy o tem! (— może się u mnie polepszy — to wtedy; — zamierzam stąd wyjechać — może do Bukaresztu — muszę szukać jakiej pracy) —

— Awi! — Jest wzmianka w . . . . . o moim artykule „Modlitwa Ziemi"; Awi, Awi — jaka — mimo wszystko szkoda, że brak korekty tak zaszpeciła artykuł.

Awi! Awi! — Ciśnie się tyle słów... a wszystkie mieszczą się w tym jednym: Eli!

Jakże bardzo jestem wzruszona i wdzięczna za tych kilka słów o Ojcu, Awie. Dziękuję! I proszę kiedyś jeszcze coś napisać — dobrze? — U mnie znów, Awi, takim mędrcem była Matka moja (pochodziła z serbsko-greckiej rodziny — nieraz też słyszę od „wrogów domowych" (od małżonka — naturalnie), o tem „bizancjum". — Awi! napisałam „była" i... strach mnie ogarnął... od dwu lat nic nie wiem o swoich. Miałam już, wprawdzie, takie okresy w życiu, kiedyś i przez 4-5 lat również nic nie wiedziałam. — W 33/34 ~~[illegible]~~ — w ~~[illegible]~~ zimie byłam w Moskwie i na Dnieprostroju (matka z bratem mieszkali tam — w pobliżu; z Krymu wyjechali; — na Krymie ostatnio byłam 10 lat temu. A teraz wogóle nic nie wiem.

O, Awi, dużo wypadło mi widzieć, słyszeć i przeżyć. — I może zapóźno zrozumiałam, że Mama (nie lubię słowa „matka") to właśnie — wielki duch i wielki umysł. — Ale — napisać o niej? — Trzebaby niepospolitego talentu; tego nie mam. — O Niej napewno pisałby mój starszy brat (poeta! — Krytycy z entuzjazmem pisali o jego genjuszu! — czy ja wiem? — umarł w 21 szym roku życia; był słuchaczem uniwersytetu w Odessie).

I tak to, Awi, Awi! — Oto trochę o mnie; sprawiła

29v 4/8

– Eli mój – Eli!!! – to Ty, Płomieniu przeraźliwy! – o! – spalam, spalam się – Eli – – na pył, na proch – – – I czasem jeszcze, w przebłyskach „rozsądku" miga: „no, jak też ja będę wyglądała, gdy wreszcie – – o Eli! – gdy wreszcie – oczy Twoje, o Eli – i boję się i – boję się, o Eli – – żeby nic Twych oczu umiłowanych nie uraziło, o Eli! –

Więc to nieszadaremnie, ciągle słyszałam – – „no Eli moja – o! – Drias moja – o! – to słowo – w Twych ustach – o! – w Tobie!! – I ciągle słyszałam i sama już sobie szeptałam i myślałam, że to jednak – ze mną „niedobrze" – że niezamowite dzieją się rzeczy – no i pisałam do Ciebie i mówiłam i znów pisałam, o Eli, wszystko jak chciałeś i jak chcesz, tym „drugim stopniem" – ale – przerażona, o Eli, paliłam kartki (o daruj, Eli!), bo myślałam, że to może tylko we mnie się „piszą rzeczy dobrze i dobrze", a że w Tobie – inaczej – – więc bałam się dotknąć Cię i bałam się Ciebie, tak wielkiego, o Eli, tak niebosiężnego – nadczłowieka – i człowieka, człowieka przede – i – nadewszystko – – zająć sobą i sprawami małemi w gruncie rzeczy – małemi wobec otchłani, która się przedemną, o Eli, i przed nami, o Eli, otwarła –

– pisałeś: „umrę kiedyś na nawiasy" – a widzisz, że i ja umrę (– nie wiem czemu przypomniało mi się, całkiem niedorzecznie, że pewien, stary już dramaturg, pisał do mnie – i o mnie: „istny Prowst, czy Joyce") – (ale – poco mi dzisiaj cała literatura!) – chcę to tylko powiedzieć – o Eli, że był to czas, kiedy jeszcze Ciebie nie znałam – tak niedawno jeszcze, a zdaje się, że tego nie było – – więc, że i ja „umrę na nawiasy – myślniki – wykrzykniki" – no to razem, o Eli! – to nie jest już straszne! – i nie będzie!! – ale Ty musisz żyć! – Zawsze „tam"

to wzmianka o Ojcu.... Dziękuję, Awi!
Awi! – Co jeszcze powiedzieć? – Trwam w umiło-
waniu mojem – Awi – Awi –
E-li!!

Drias

~~VI. Wajgelje~~

2 czerwca 1938 r.
Warszawa —

Eli – już kwiaty, już wajgelje zapakowane; oby
jako-tako świeże dotarły do Drias –
W tej chwili nadszedł list ponad listami – pieśń
nad pieśniami –
– odpiszę – napiszę wnet –
– przerażenie! – fiat lux!!

Awi

– Zielonym Świętom – Dniom wajgeljowym –
5 – 6 – VI. – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

3. VI. 1938 r.
Warszawa

Drias!
Wczoraj – podczas wysyłki kilku gałązek wajgelji –
nadszedł list – przeczytałem w pomieszaniu i takiem
omroczeniu, że odpowiedzieć?... Skądże! – Mowa
odebrana! i umiejętność pisania odebrana!
I noc!
Przeczytałem znów i znów – nad ranem usnąłem
na krótko – a teraz piszę, piszę – nie piszę – mó-
wić próbuję – jąkam się! – Takie spotkanie! –
i to wszystko razem!
No Eli moja, no Eli!
A to imię skąd? – To tak obojętne! – Samo
wzrosło, już i nie zmieni się – i czy nie jutrz-
nia to? poranek? zapowiedź? – że mnie
i Tobie (o Eli!) na imię Eli! – Że jedno jest
imię, i że... tak być musi.... i że jest jak
świegot, ptaków i, że jest w nim łagodność,
miękość, krzyk! – i, że jest z głębi z dna – i zaraz

30V 4/7

listy (klęcząc) – Twoje listy, o Eli! – Fotografje wszystkie schowane, bo na nie oko ludzkie nie świeże spojrzeć! – więc się je ciągle chowa i wyjmuje, chowa i wyjmuje! –

— — — — — — — — — — —

11. VI. 38 12 w południe

O Eli!!!
O Eli! – Eli mój!!
O! – Bezwładnie tu leżę – o Eli mój!
To – Ty?
o Eli!
Ogniu straszliwy!
O – nic nie mogę – o Eli! – Leżę tu na tym listem – w tych płomieniach Twoich! – i moich – w tym ogniu naszym – o Eli mój!
I ciemno mam w oczach z światłości tej przeraźliwej – – i martwa jestem – o Eli mój – w tem życiu mojem – o! – Eli – Eli – Eli –

11. 6. 38

nie wiem, która godzina –
i co wogóle jest –
i gdzie jestem –

O Eli! – o Eli!!
To – Ty, źrenico ziemi! – To Ty, Ty, Ty Eli!!!
Płomieniu mój wszechoczyszczający – światłości moja oślepiająca, zamykająca oczy moje – To Ty, więc To Ty – o Eli – o Eli – o Eli –
Eli mój! – więc To Ty?! – naprawdę Ty? – Eli! chój – ?? – o!

Wiele to już godzin minęło!
Wieczność, o Eli, wieczność!
Będę mów do Ciebie (o Eli) pisała – chaotycznie – okropnie – będziesz się męczył nad tem „bizancjum" – – no cóż ja mogę na to – no cóż! – Tyle kropek, krzesek, znaków – – kiedy na to niema, niema miejsca, ani czasu – o Eli – o Eli – o Eli –

i natychmiast ponad konieczną życiową — wyżno-
leśne, jasne, Twoje, jedyne!
I niech-że się stanie i u TK (o Eli!) mówię: po-
nad ten co lubię, jest i lepsze!
Dziś! — jestem na to, na to tylko jestem, aby Ci (o Eli!)
na wszystko odpowiedzieć! — i odpowiem, wiem, tym
drugim stopniem otwartości (— pierwszy to „erleuch-
tenna abstammung" uczeń i innych.
No tak.
Odkryja się zawsze niespodzianę. I z tą niepoję-
tną łatwością jakoś dać rady. — Bo odkry-
cia! bo niespodzianki! Bo oi tak niepojętego-
rozlet — nagroda za ... życie — ech, nie! — Życie
samo! I odmiany piękne życia — suma jego-kroków-
ewo; — i tu też: zabój: bo jakie? no bo jak?
i: czy? — Przecież Anni [illegible] dobrego niedźwiedzia-
tego roku życia i — doprawdy — niczego jeszcze nie
dokonał, nic nie wie[illegible] wartego i [illegible] tylko
kwiecić się pnąc, że jeszcze jeszcze —
pora wreszcie granicami narodów i ras — za-
świadczy o globowym [illegible] człowieku!
Dziś! — gdy patrzę na Twą (o Eli!) Twarz tak
bardzo piękną i tak bardzo młodą — o, Eli! —
koszyk! zarzewie ust, Eli!
I tu też, Eli, — pora chwoli — źródło owej ciarki
mowy człowieczeńskiego milczenia! I jeszcze
cześć — — gdy powiem: łzy! gdy powiem: naras-
tająca groza, przerażona do kości — gdy powiem:
niezrozumiałe [illegible] skupień — — czy Ten
słowami określę, przyjdzie wiekowość — ? —
Może że pora Śmierci wyrazu z lepiej
(lepiej, bo nie jaśniej!):

. . . . . — — —

31 V 46.

to życie – i gdzie – nie wiem tej chwili. – Wciąż słyszę: „z literatury bułki nie jadłaś" – no to – prawda; ale jaka tam ta moja „literatura" –
Tak tu jest; tak było – a teraz musi się zmienić – Eli! – Ale jakkolwiek tu jest, było – i, jakkolwiek będzie – ja – muszę widzieć i słyszeć – bo inaczej: nie warto było żyć (i tak jak się żyło!) nie warto!
Eli!
No więc mówisz: w sierpniu? – Dlaczego: aż! – Napisz, Eli, napisz – jak ciężko przeżyć dzień bez słowa od Ciebie – a tu dni mijają – o Eli!
Czy będziesz mógł przyjechać? – jeśli napiszę – może w lipcu? – i gdzie? – i czy ja mam przyjechać? – i znów: gdzie? –
W Bukareszcie muszę być – tam też otrzymałam Twój, o Eli, pierwszy list! – pamiętasz? – Wtedy już napisałam Ci (o Eli!), że „byłby to tylko potok słów gorących, ale i bezładnych" – – tak? – – Bo wtedy już, odrazu, wszystko się zakołysało i poruszyło „z dna", jak Ty to, Awi, określasz! – I wtedy już me słowa (i ja!) były bezradne jak i teraz!
No więc napisz, zaraz, o Eli!, czy przyjedziesz, czy przyjedziesz, o Eli!!! – czy przyjedziesz – – na (o jakież to drżenie moje... śmiertelne!) na – spotkanie nasze! – Czy przyjedziesz – kiedy? – i gdy napiszę: przyjedź – czy przyjedziesz? – i gdzie – i gdzie – gdzie Ty możesz? – i gdzie ja mam przyjść i – czekać! – o Eli!! – W oczach mi się ciemno robi – całkiem – noc – i nic, nic, nic – nie czuję – o Eli! –

— — — — — — — — — — — —

Ślę Ci, Awi, szkic mego pokoju – aby „człowiek ślepy" (i wszechwidzący) mógł przyjść, widzieć, i – dotknąć jeśli zechce; – więc tu odbywają się niekończące się nabożeństwa! – No, tu się właśnie – żyje – i tu się czyta

A wreszcie: ta groźna chwila: spotkanie!
Ileż to w sobie mieści okrucieństwa! – możli-
wości okrucieństwa! Drias! – To jest jak moment
narodzin – jeden i niepowtarzalny! – Mniemam, że
sam on w nas (o Eli!) przygotowuje się – jak naro-
dziny właśnie, jak rozrost, jak śmierć! – zdąża
chwila ta ku nam na wielkim szlaku świadomoś-
ci człowieczej –
(jakie obmierzłe mizdrzą się natręctwa literac-
kie, reminiscencje, asocjacje – o Drias – wraz
ze złudą sławy – trzeba tu po Mickiewiczowsku;
– przez rękawiczki biorę pieniądz ten" –)
Więc to pytanie: kiedy? – Z powodów najważ-
niejszych i mniej ważnych – nie będzie to moż-
liwe aż w sierpniu; – a do tego czasu? Drias!
Tyle do powiedzenia! i to: razem – milczenie!
Ależ tak to piszę opętany niespodzianością i na-
padem Twojej szalonego – – a nic, nic, nic nie
wiem o ile, jak i czem jesteś związana z Alba
Julja – w jaką postać socjalną wklęsła jest Twoja
(o Eli!) świadomość – – nic, nic!
Lecz to wszystko nie to, o czem chce się we
mnie pisać! – Niedołęstwo słowa przerażające –
To są symbole-znaki-telegraficzne – a nie to
właściwe!, a nie to co dech zapiera, co przeo-
mienia; przecież napotkanie znaczy prze-
mienienie, przecież to ta właśnie wielka
rzecz, tajemnica najwspanialsza: ze spot-
kania dwu świadomości rodzi się świadomość
wyższa! – I to decyduje, to orjentuje! – Inaczej
nie warto! – oto jest wielki, nieomylny
probierz!
Drias! – powtarzam: jak dobrze, jak do bólu
radośnie, że można tak do Ciebie (o Eli!) pisać!!
– A jeśli tu są tylko potrącenia – to piszą
się gdzieindziej sprawy dalsze i jeszcze dalsze! – o
czem później – i co przeszło, gdy dojrzeje:

mnie odżył w pamięci ten wieczór.
I teraz – i wczoraj – i dziś – kiedy kwitną i pachną akacje – stoję (i staję) na progu „domu" i stoję tak, jak i wtedy – i choć wiem już, gdzie iść, choć wiem, że tylko i tylko „tam" – do Ciebie, o Eli, – że się szło tych lat dwadzieścia (okropne!) – i teraz co wieczora – ślę „tam" do Ciebie moją tęsknotę – – taką samą, jak wtedy w roku 1917 tym! [illegible]
O, umiłowanie porażające, nadludzkie – o Eli! – i to zrozumienie! objawienie! – Awi! – Ty sam mnie nazwałeś „wyniośle mądrą Eli"! – I ta straszliwa świadomość, że to „Ty właśnie towarzyszu" – – no i ten okrutny ból mego miłowania – i szczęścia mego beznadziejnego – – „i tobie samej oręż przejdzie serce"
I tak znów stoję codziennie na progu „domu" – – Ty wyczułeś, Awi, moją tułaczkę i moją bezdomność – – no i – powoli – powoli wracam, i – zamykam furtkę – – – – – – – – – –
A więc: dwadzieścia lat życia! – 1917 – 37 – 38! –
Z tych – lat dziewięć na razie niechaj jeszcze zaczekają – – opowiem, no bo niby – cóż? – opowiem! – później! – zabierze to trochę czasu – –
A trzeba przecież o Alba Julja! – No więc, o Eli! – w legitymacji mej „stoi napisane" – Adriana Rosinari – żona adwokata w Alba Julja.
Tyle w legitymacji – – No więc jest tego małżeństwa „szczęśliwego" lat siedem i „nieszczęśliwego" lat pięć – razem dwanaście lat.
Możesz więc sobie pomyśleć w tej chwili: „no więc żyje, jak tyle innych – zwyczajnie – zewnątrz obłudnie – wewnątrz zatęchle – mieszczańskim trybem" –; na, ale tu są i „inne", „inne" rzeczy – dość, że obecnie możnaby już umieścić napis nad tym „moim domem" – „lasciate ogni speranza" – –
Źle jest! źle tylko!!
Lecz nic! – to nic! Ełupstwo!
Żyję się jakoś! –
Ważniejsze: muszę stąd wyjechać! – Jak się ułoży

Trzeba mi też powiedzieć Drias, że po przeczytaniu Twego (o Eli) listu – przeczytaniu śródzdań, śródsłów, śródliter – więc po prze-czy-ta-niu – a fotografja Twe (o Eli) stała obok lampy, jasno oświetlona – więc po przeczytaniu – uratowałem to miejsce uświęconą promieniowaniem myśli –; czoło u zbiegu brwi.

Drias! – mała gałązka wajgelji oderwana od tych wysłanych Tobie (ojciec mój kochał ten kwiat – w Orlim Gnieździe jest cała aleja wajgeljowa) – stoi u mnie na biurku we flakoniku metalowym na którym napis: „bardzo drogiemu człowiekowi" (dar grupy młodzieżowej, której patronuję) –; teraz ten napis urasta do symbolu – jest jakoby stał u Ciebie – tam – w mieszkaniu w Alba Julja – – o, jestem tam – dotykam ścian, mebli i szat – jak człowiek ślepy –

Drias! niechaj wszystko najlepsze będzie zawsze z Tobą – wszędzie – zawsze – nazawsze –

Ami

P. S. – Otrzymałem z kraju gazety; w . . . . . jest wzmianka o Twym artykule o „Modlitwie ziemi" –; – uradowało mnie spotkanie imion.

Przed dwoma laty była w tymże piśmie ~~wzmian~~ u dołu stronicy, petitem notatka o Tobie! – zapamiętałem ją, choć jeszcze nic o Tobie nie wiedziałem; to było uderzenie! O. T.

5. VI. 1938. r.

Drias!

Dzisiaj (spodziewanie bez niespodziewanie) nadszedł list!

Eli! – wszystko można w sobie wypracować; decyduje pasja, namiętność, żądza wypowiedzenia! no i: trzeba mieć co wypowiedzieć!

w liceum miało ok stypendium – „prawa emery-
talne" ojca – były radcy sądu okręgowego w Odessie –
ale ja tych aktów zadostuczynienia nie pamiętam –
ojciec lubo zmarnie stracony od mamy; później ja,
pamiętam ojca jako doradcę prawnego (notarialnego),
którego nie nadużywają się wiosko, no
a jemu później – nic – tylko bieda! i koniec
na tem! – i straszliwe wysiłki mamy i zaprzą-
wianie się jej do ostateczności, aby jakoś, jakoś
nie zginąć z dziećmi – –
Tu w tym obcym Rzymie ok wiosny! Kochany!
(o Eli, mój Eli!) – i dlatego tylko – ot tak zalet-
nie dotykam! – no bo przecież teraz, tu, w tej
chwili nie o to chodzi – mamy Ci (o Eli!) dni
tylko jakiś kwadrans ogólny nut –
No więc – stoję tak u progu życia! – Tak też i
pamiętam siebie, o Eli, – – wiosnę majową,
początek maja – – u nas, o Eli mój, Eli – u
nas – Rosting akaje – jak teraz, Eli, jak teraz
tu, w r 1938 wiosn – po dwudziestu latach prze-
rwie! – – Rosting akaje – Rosting ogólnie, ogól-
nie – do nieprzytomności! – – A ja stoję na
ganku, przed naszym domem (domek w aka-
cjach!) – biała mam sukienkę na sobie – wszyst-
ko u nas latem „na biało" – – stoję bez kape-
lusza – a białe „groźnie" dotykają głowy i obo-
czy – a białe „groźnie" dotykają głowy i obo-
czy – – tylko nie mam głowy – i cała
ty głowa – – tylko nie mam głowy – i cała
Teraz w akacjach! – Tak stoję – i nie wie-
dzieć do furtki – czy gdzieś pójść – iść –
pójść – – ale gdzie, gdzie iść? – – Gdzie lepiej
o Eli, o Eli!! – Teraz wiem: Tuchla lepiej iść
do Twego – o Eli! – ogrodu wujejowego – – –
Takie to jest najwcześniejsze wspomnienie z mojej
wiosny roku 1917 go –
I nigdzie więcej nie pomnę, naturalnie, i ... (jak
teraz widzę!) wchodzę powoli do domu" (jak symbol!)
i – zamykam furtkę.
Pisz Ci to, Ani, mówię i niechronicznie, ale tak to we

Należy i trzeba wypracować w sobie to co niepowściągliwie domaga się kształtu —: dramat, powieść (wszystko jedno jak to się zwie!) — a zwłaszcza coś tak osobliwego i jedynego jak: matka! — A cały splot faktów, podłoży konfinogenetycznych — bizancjum, grecja — cóż za otchłań! — To jak spojrzenie w rozwartą głębię krateru!
Przeczuwam tylko — nic nie wiem fabularnego.
Konkretów nie znam!
I jeszcze coś się tu rzuca: miłość córki do matki jest (bywa) wcale cienką zaporą w osiągnięciu t. zw. „szczęścia" w miłości, — to prawie reguła (— właściwie istnieją tu tylko odchylenia —), rzecz w tem, że w samym zalążku dziecięcych doznań zarysowuje się kontrowersja; — możnaby to z brutalną subtelnością określić: szukaniem męża dla matki; więc: zawsze podświadoma zazdrość i naloty dysgustu.
Tosamo odnosi się do miłości syna do ojca; — i tutaj też pochwycić będzie dnem perypetji życiowych: kobieta godna ojca.
Wszystkie takie — tamte i te — typy żyją półindywidualnością! — we własnem, oczywiście, spojrzeniu (o ile zdolne są dojrzeć wogóle) — nazewnątrz czyni to wrażenie uzmożonej indywidualności.

Przerywam pisanie.
Już późno bardzo. Idzie noc nabrzmiała niepokojem zamierzeń.
Źle mi się pisze; burza idzie; jestem jak skrzypce, które się rozstrajają przed burzą.
Powietrze pachnie pustynią; ~~[illegible]~~ rozróżniam ostry zapach lwa!
Jest przerażająco!
Dziś!
Eli!

i te z dnia na dzień
[illegible] — [illegible]

34v 4/3.

Przesiedziało się tu lat dziewięć, od klasy przygotowawczej – od r. 1908, no więc od ósmego roku życia. – A teraz rok 1917 ty – Koniec! Matura! – Ósma klasa dzieli się na dwie grupy – przyrodniczo-matematyczną i historyczno-literacką – domyślasz się niewątpliwie, Awi, że jestem w tej drugiej.
No więc – matura! Bardzo miłe wspomnienia, jeżeli chodzi o mnie; – bo niby cóż? – Wszystkie belfry uśmiechają się do mnie – – Adriana Rosinari – – czto-że was spraszywał – ? – no i śmieją się, no i sypią te „celujące" nie pytając właściwie, – „awansem" jak mawiał jeden z profesorów, któremu, nawiasem mówiąc, wypisywano wiecznie (i w innych klasach) na tablicy „Adriana Rosinari" – –
No więc – Matura! – no i – złoty medal – no i zaledwie siedemnaście lat życia – – życia, o którem się nic, a nic nie wie; tu rewolucja – a ten „złoty medal" nie wie nawet, dlaczego właściwie niewolno było śpiewać „Marsyljankę" – ? – No i wogóle nic, nic, nic ten „złoty medal" nie wie.
A „statek krymski" tymczasem zaczyna drżeć w posadach, choć jeszcze niema „pogłębienia" rewolucji – ale niebawem się zacznie, niebawem się zacznie – no a wtedy – z miljonami innych – i mnie straszliwa fala wyrzuci z tego statku; i na długo, na długo znikną z mego życia – no, właściwie nazawsze, choć się tam po latach zawita jeszcze na krótko – te brzegi (te właśnie brzegi – widzisz, o Eli!) – i góry – cyprysy – minarety – i słońce, i słońce! Awi! – i morze i wszystko, wszystko, na co w żyjących języku niema głosu.
Cóż dalej? – jak zwykle, chciałoby się na uniwersytet – tyle tam przecież nawróżyli, w liceum, o jakichś zdolnościach, i tyle naprorokowali! –
Na uniwersytet! – ale jak? – no! mowy niema!

WAJGELE

5. VI. 1938. r.
Alba Julia

Tej wiosny wonnych kwiaty
lubej Twojej - obroń „tamtych"
jedynej, byś nie nazbyt --

Eli --- Eli -- Umiłowanie moje --
- słoń wajgelji niebia -
- Czerwcowa noc - olijanienia - diwna - bezcielesna - noc srebrnych konwalij i cisz -

O, Eli!
Wajgelje lubej ... ze mną - (- nie opiewaj w, że
nie dałam do wody, choć lubej jasne kwiecie!
O, Eli! - Samo Twoje zabrzmienie mi dech
w piersi -- i trudno mi mówić do lilio -
Wajgelie -- nowe to słowo dla mnie. słowo,
a tak, jakby znane: - wajelje - ewangelje - wi-
gilje - lilje - el'je - il'je - Eli -
Eli - - to Twoje - wszechbrzmienie (o, spuszczę
ci się, że wciąż je powtarzam!). Nie wypiera-
cej: kocham i kocham i kochaj .... zamierania
z pierzchliwości - Twojej - o! - o, Uwielbienie,
lubienie moje - umiłowanie - niedokoń-
czone - i, o, jakże niedokoń-
czone - nieziemskie - i, o, jakże niedokoń-
czone - nieziemskie - i, o, jakże niedokoń-
czone - nieziemskie

– więc szukam.
Nawiązałam; było „niby wszystko", a jednak – to nie było to! – Spaliłam.
– ten drugi stopień musi przyjść (jeśli ma przyjść).
A teraz? – Biograficznie chyba? –
– a i to nic –
– Stoi tu, przedemną twa (o Eli!) fotografja (za chwilę, gdy „dom" się zbudzi, schowam) –
– Awi – w ogrodzie wajgeljowym – 1917 r. – no więc! – Zacznę od tego – 1917 – bo to tu właśnie się zaczyna –
– siedzisz Ty sobie (o Eli) w tym Orlim Gnieździe –
– w ogrodzie wajgeljowym – taki jakiś zamiłowany i pełny oczekiwania –
– nie wiem, na co, czy na kogo tam czekasz? – – Jeżeli chcesz – daj rękę! – i – lećmy tam, do mnie – daleko – daleko – daleko od Ciebie – aż tam, o Eli, do „mantu krymskiego statku" – aż – pod Czatyrdach!
– więc... lećmy! – dobrze? – lee – i – my – ! –
– – oto – już, o Awi – już – już –
Widzisz? – oto właśnie biała czapka Czatyrdacha (widać ją, daleką, z okien tego piętrowego budynku, nad którym teraz lecimy –
To jest Simfieropol – największe miasto, stolica Krymu. – A ten budynek, tu, jak w lecie, w dużym ogrodzie morelowym – to Taurydzkie ośmioklasowe liceum żeńskie (imienia jakiejś tam wielkiej księżny; obojętne!) –
No więc tu.
Tu, właśnie, teraz – matura, nieco przyśpieszona, bo, wiesz, rewolucja!
Liceum (zakład zamknięty – reżim klasztorny) – jest w tej chwili już prawie puste; wszystkie klasy już się rozjechały – pozostała tylko ósma – no więc i ja.

Znam słowo: „waj-je" – wiem, że jakieś drzewo, czy krzew (właśnie wajami witano wjazd do Jeruzalem) – więc to święto wajgeljowe?!

O, Eli – – –
Nie wiedziałam, że istnieje nazwa taka –
O, Eli – Eli, E-li!!
Zamiera życie we mnie – – I skądże mi to,
o – – o, Eli – – mój!! (– o lęk: powiedzieć: „mój" – o Eli – lęk –)
Nie miałam jeszcze takiego dnia, takich dni, takiego święta – w życiu!! – choć przysyłano mi kwiaty – – ale nie było dni wajgeljowych – o Eli – Eli – Ty!!
– Eli – słowo przejmujące – wają-elj-e – – Jak muzyka – Imię Twoje – umiłowane – melodje pieśni moje! –
Mówisz: „pieśń nad pieśniami" –
O, – – wtedy, Eli, kiedy to... przyszło – coś powiedziało we mnie: „napisałeś, Awi, tyle najcudniejszych, najwspanialszych dzieł – i „Koszmary" – i to wszystko – – tylko – nie było w Twem szukaniu Pieśni nad Pieśniami (nie znamy to, że moje słowa ulegają ją dwoma – nie!) – jeno Ty stworzysz!! – I ta właśnie ten fałsz – Awi!
Zamiera we mnie życie – – ciemno mi w oczach – uginają się kolana moje –
Eli –
Uginam się z miłowania mego – o, Eli – o Eli – jesteś przecież –
– przelewasz się we mnie –
– o, czekaj – – (– ale nie odchodź!)
Nie mogę nawet szeptać –
a jakże pisać?! –
O, zamiera życie we mnie –

36V 4/1.

11 czerwca; 4 rano; — kwitną akacje — pachną akacje — o Eli —
— Awi! — Awi! —
— — a więc, nie mogę, wciąż jeszcze nie mogę napisać o sobie — tym „drugim stopniem" (a wiem, że tylko tak powinno się napisać; „szczerość" jest oszukiwaniem siebie i innych; — o tak! — Straszliwy masz dar, o Eli, przejrzenia — przejrzenia rzeczy; — i — zabójczą, śmiertelną poprostu potęgę słowa)
— — no więc; próbuję od kilku dni i — cóż? — no więc — ten „drugi stopień, o Eli, Eli, niespodzianie, dla mnie samej, wyraził się... płaczem — — rozpłynął się przed Tobą (o Eli) — i — nie pomogło nic — — taka poważna niewiasta — no jak można? — i: krytyk! — źle!
— spokojnie —
Nie! — nic z tego!
Ale więc ~~t~~ niech ten „drugi stopień" jeszcze zaczeka —
Ale teraz, teraz? — „w jaką socjalną postać wklęta świadomość" — ? — O Awi! — no jak tak można? — tak straszliwie głęboko sięgać, widzieć i tak odrazu określać? — „Wklęta!" — Kamień i łańcuch — i oto „człowiek" — tak, człowiek jest „wklęty" —
— — „bo nic, nic, nic nie wiem, o ile, jak i czem związana jesteś z Alba Julja" —
(— no bo każdy jest czemś związany, niestety —)
— więc, należałoby coś powiedzieć o sobie — w każdym razie. Rozumiem to! — Ten „drugi stopień" okazał się — łzami —; — szukam jeszcze jakiegoś innego stopnia, któryby nie był „szczerem kłamstwem" — szczerem okłamywaniem siebie i innych (bo to: najłatwiej) —

– nie odchodź – o nie! –
– tylko pozwól – – na mgnienie – drżenie – zamie-
ranie – – ręce moje – – nie utrzymam pióra –
o, Eli – czy słyszysz Eli – mój!!! – o! – pióro
wypada – Eli!!
– –
– – Kwiaty Twoje – Kwiaty moje –
– Kiedy je otrzymałam – – tylko na moment ukry-
łam w nich twarz – i schowałam czemprędzej – –
aby nikt nie nadszedł –
– a później – (o, jak czekałam!) – gdy zostałam w
domu sama – – (bo tak chciałam –) – Eli! –
O! – – zrzuciłam wszystko z siebie –
i wzięłam Kwiaty Twoje i – tu – ułożyłam –
i tuliłam – wraz z Tobą –
– o Eli – i ciebie! – o! –
– i były tylko te, Twoje Kwiaty i – my – –
ułożyłam je później na głowę – (– ładnie mi by-
ło! –) – – zaco mnie tak wieńczyłeś Eli, Eli?! –
– a potem – przystroiłam niemi ciebie, o Piękny
mój! – O, „Nienagladnyj" (– na którego nie moż-
na się napatrzeć) – i – Eli – całowały (o tak!) cię
oczy moje – – i całowały cię usta moje i ręce
moje – – i całowałam cię drżeniem i szeptem –
– o, Eli! – Umiłowany nadludzko!!

6. VI. c. d.

– – – – – – – – – – – –
– jak to tam wczoraj napisałam? – że zrzuci-
łam „wszystko" – ? – trochę, Awi, – trochę – nie
całkiem – (będziesz się śmiał z tego, wiem, o
śmiej się – nie wiesz, jak lubię, jak „znam"
śmiech Twój) – tylko – nie wiedziałam po pros-
tu, jak określić – no jak? – i jak? – – coś tam
przecież jeszcze mnie – niby – okrywało –
– o, Awi – – pięknie było –
– wszystkie Twe fotografje przybrałam temi Kwiatami –

37V

Przypominam: – żeś taka dobra była i wtedy do mnie – do tak chorego – przyszła – Drias! Dziękuję! – – a teraz proszę: kładź się do łóżeczka – ucałuję nożęta i utulę –
Dobranoc Eli! – Śpij dobrze!!

13. VI. (– poniedziałek –)

Dzieńdolny Eli!
Nie warto Ci dzisiaj wcześniej stawać – deszcz!
Prześpij się jeszcze – spójrz – kot Smyk wtulił nos w futerko, łapki podgarnął pod siebie; śpi; mądre to zwierzę (kot nie kot – zawsze człowiek!)
A co Drias – doprawdy! jeszcze tego nie wiem! – lubi na śniadanie? – można Ci kawę ~~ugotować~~ uwarzyć? – Dobrą Ci przyrządzę kawę; chwileczkę potrwa!
I jedno jeszcze, Eli, w skarpetkach na gołych nóżkach tutaj chodzić nie radzę – mimo iż to góry i wysoko – komarów moc!
A teraz pośpij ślicznie – ja zabiorę się do roboty, wykończę ósmy rozdział (oczywiście przedtem przyniosę Ci kawę i chrupiące bułki i masło –)

Za godzinę będzie list!

Południe: listu nie ma!!

11. VI. 1938. r.
Alba Julja

O, Eli – czekam Twego słowa!
o Eli!
O Elli! – Elli! Eli! Mój Eli!
Daruj, Eli, o daruj, że taki chaos w tem wszystkiem – no nie mogę nic zrobić ze sobą – jak poradzić –
Te dni nie nadają się do pisania –
O, bardzo przepraszam Eli! Eli mój – –

– rozłożyłam na kanapie – w swoim pokoiku – i
tak – klęczałam – tak zawsze wszystko rozkła-
dam – co od Ciebie, co Twoje (i listy tak czytam –
uginają się kolana moje – same się uginają) –
– i boję się wtedy – i – nienawidzę wtedy każ-
dego szmeru – coby płoszył – kroków – lękam się
ludzkich w przedpokoju, czy za oknami – i czekam
zawsze na te godziny, kiedy wreszcie zostaję tak z
Tobą –
– o Eli – Odwieczny i Wieczysty! –
– o Eli –
Oczy moje znają Cię – a wypatrują, szukają i tęsknią –
I uszy moje – o, z tem to może najbardziej mi
ciężko, najtrudniej – wprost nie mogę sobie
z niemi poradzić – i to tak od pierwszej chwili:
słyszeć!!
– i słyszę Cię – wewnętrznie – o Eli! – ale, cóż
poradzę na to: aż włosy zgarniam – o – słyszeć –
szept – Twój – Twój – i co mi robić, Eli?! –
– bo – usta? – nno to – Ty nie wiesz – i ja nie
wiem – i boję się (o, jak boję się, że nie potrafię
nawet – bo – o, – zamierają – ale – foto-
grafje – lżej – ale – uszy moje – co też to za stran-
liwa tęsknota – obłędna – widzieć! słyszeć!
– nno i – ręce Twoje – o przytulić się – o, dot-
knąć Ciebie!! – o –
Awi, Awi – oznaczenie moje – niewysłowione
zatapiające – otchłani moja! –
Radość i tęsknota!
– i już wtedy – o jakie marzyłam! – spotkać –
odwiedzić – marzenia moje te i inne – i
radosne i bolesne –
– a wtedy!! – gdy przywieziono Cię, o Awi! – ze
szpitala (list ten drogi, drogi i bolesny) – o,
jak drżałam i bałam się i – wtedy to milczenie! –

napisał) spotkania się naszemu w kamiennym
domu – w Orlem Gnieździe –
(– o Eli – jakie uciekają te słowa!) –

(przerywam)
(ciemno)
(godzina 20ta)

Burzę przewiało na południowy wschód – teraz
zaciemniona strona Dnias –
Nieco chłodniej; wygodniej myślom; – wygod-
niej byłoby, gdyby nie były tak spłoszone –
Położę się –
Poczytam trochę Szołochowa „Zorany ugór" –
Fotografja Twa jest przy mnie –
Lepiej mi z tem –
Choć i tak bardzo ciężko –
Dobranoc Dnias!
Czy pozwolisz ucałować dłoń? – jeśli nie pozwo-
lisz ucałuję też – więc całuję –
Eli!

12. VI. (niedziela)

Dzieńdobry Eli!
Jesteśmy w Orlim Gnieździe!
Wstawaj kochany śpiochu; – zanosiło się na
deszcz, a jest pogoda – pójdziemy do lasu – rano, to
taka rozkosz – zieleń prześwieca liście – pachnie
żywicą i wszystkimi, paprocią i mchem – więc –
wstawaj Dnias! – no, Dnias! – o! – jaka to zaspa-
na – oczka przeciera i taka wogóle – nadęta tro-
chę jak dzieci po długim śnie –; – właściwie dob-
rze-by było kołderkę ściągnąć z takiej dziewczyny
nieusłuchanej –
Takie zatrzęsienie kwiatów! – w ajgelje, buldencie,
kosaice, akacje, jaśminy –
Eli – cały dzień z Tobą – w zieleni i błękicie –
Noc już. Znów pogrzmiewa! –

(o wybacz, że znów wspominam!) milczenie —
Straszliwe! — Chciałam zadepeszować — ale jak? —
Jeśli Ty milczałeś — któżby odpowiedział? — Myś-
lałam „tam" pojechać i (abyś nawet nie wie-
dział) zapytać jakiego lekarza — czy co? — bo o
Ciebie (o Eli, o Awi) ludzi-bym nie pytała — chyba
tylko — ziemi, po której chodziłeś i kwiatów i
drzew, które Cię widziały — — nno i — siebie — — ale
nigdy „ludzi" — — tylko tylko o zdrowie, tylko — —
i nie mogłam (o, nędzo rzeczywistości mojej teraź-
niejszej) — zresztą — i takbym jakoś pojechała — lecz
milczenie!! — to było tą ścianą, co stała między
— nami — o Eli — — —
— ale — nikt mi nie mógł przeszkodzić, ani
zabronić: przychodziłam do pokoju Twego i — nie-
działam? — nie! klęczałam koło łoża Twego — i pro-
siłam Cię, abym mi wolno było zostać koło Ciebie
(po ludzku — może potrzeba Ci było zwyczajnej
pomocy człowieczej) —
— i otulałam, okrywałam nogi Twoje — i słuchałam
Cię, gdy chorość i przygnębienie spędzało sen z oczu
Twych umęczonych — — i — — o Eli! Eli!! — podnosiłeś
i brałeś ku sobie głowę moją (gdy tuliłam ją do
nóg Twych i obejmowałam) i — słyszałam ten
czept Twój: — „to właśnie Ty!" —
O, Eli!! — jakże to? nie umarłam?! — nie wiem,
nie wiem sama — — — — — — — —

6go czerwca
c. d.

Godziny te moje
wciąż wajgeljowe — !
(Czy tam, nie, gdzie teraz jesteś — lecz tam w Twem
Orlim Gnieździe są akacje? — są naturalnie! — O,
zerwać z niej kiedyś kiść i Ojcu Twemu złożyć
na grobie!) —

11. VI.

39v 3/8.

Dzieciodobny Drias –
Od rana skwar duży – duszno – chyba burza dzisiaj
będzie – czuję ją w każdym włóknie ciała –
Nie mogę pisać.
We włosach i palcach trzaska elektryczność!
I ból głowy.

(przerwa)

(– oha! – wszystkie moje fotografje nie ważne, bo
od kilku lat noszę stałe okulary – a fotografje są bez)

(później)

– oczywiście: burza! i jaka jeszcze!
Podniecenie ustąpiło.
Pracowałem kilka godzin.
Są te dni przed pełnią (pełnia w poniedziałek) – zaw-
sze czujne i przyciągające; mało w tym okresie sy-
piam – pracuję zazwyczaj dobrze = poeta = przyroda (mo-
rze) = kobieta: trzej wielcy lunatycy; – marzenie: spot-
kać Drias podczas przybierania księżyca! – gdy to lewą
pięść można włożyć w księżyc –
Lecz wogóle – Eli! – Eli, skądże mi wiedzieć (styl
Drias) jakie są Twe obowiązki i konieczności – i jak
i coby mogło wyjść z tego – nawet teraz nie chcę
wiedzieć (przypuszczam, że to jest samooszukiwanie
siebie; boję się wiedzieć!) – stąd żywe plany emi-
gracji – (no, ale nic obca! – bo przecież już nigdy
obca! – czyż, Drias, nie wiedziałaś o mnie od
dawna? – a ja? – – plany ucieczki – czy ja wiem! –
Zapytują mnie o możliwości odczytów w Kana-
dzie – może to to – ? –) –
Przedtem jednak –
Dlaczegóż nie mogę i nie piszę tak: o Eli, wiesz
przecież, i ja wiem, i oboje wiemy, że . . . . . .
Ko nie! – Tego nie napiszę to musi być tylko
powiedziane . . . . lecz to nie przeszkadza (Takbym

O Eli! —
Przed chwilą — list ten — oczekiwany z lękiem i zamieraniem śmiertelnym —
o Eli!
o Eli!
— nie mogę w tej chwili nic napisać — Trochę później — dobrze, Eli mój ?!! —
— O! — te słowa: „no Eli moja, no Eli" — — o — nie mogę —
— i Ty — — o dziękuję, Eli — — nie mogę się napatrzeć — ta fotografja — o! —
Piękny mój! — to właśnie Twój uśmiech — — jakże go nazwę? — o, niema, niema słów — i Twój gest! — — Skąd to wszystko znam? — o Eli? —
— Muszę to wysłać prędzej, póki nikt i nic nie przeszkodzi —
Reszta — później —
o. Eli! —
Umrzeć chyba już teraz?! — o Eli — Elli! —
— a co do lat naszych — — o, poznaję Twój lęk najtkliwszy, i dobry — — przecież nie jest tak, jak myślisz — — ani „piękny" nie jestem — ani znów tak „bardzo młody" — — Różnica lat? — niema żadnej — — Rok mój? — o, lepiej nie mówić — mro — 1900 — dwanaście lat — czy nie cobych trzynaście — ? — wogóle cóż to znaczy? —
o, Eli!
o, Awi!
o, Awi — spieszę to wysłać!
Dziękuję Ci za wszystko!
Szeptem: — to Ty, Eli, Eli mój — Dnias

ićtéś mówiąm, ucem, rźnem : żyćem — no to co? —
Eli Jedyna no to wiek? — Drias! — allo! — wprowadzam
Cię do pokoju ojca, do prawowni i że Ty chcesz tak! — no to
pmieści .... prawda? —
Skądześ się taka wzięła i co Cię tyle lat (jakie straszne!)
zdala ode mnie trzymało? —
I, czy to spotkanie, jest już .... czy ... o, Eli, przychyl się,
przychyl — odgarnę najczulej, najdelikatniej włosy z lewej
strony (z tej od serca) — : o Eli moja, ziemska Eli! — czy
to co nas napotkało na wielkim szlaku — o Eli — słu=
chasz —? — bo, tak mi najmniej trzeba mówić — — zapach
włosów, i To bicie serca — — i tak najmniej, żeby nept
musiał świadomości — — jakie ja Ci to mówię — prze-
cież to straszne! — o Eli, o Eli moja, o Eli — — czy to —
miłość —? — mówże to Ty? — — — — Nie, nie, Drias,
nic nie mówiłem — to wiatr w wajdelji mówił —
a teraz słońcy promień (— już zachód — już? — Kie=
dyś to był dzień? — czy dzień? czy wiek? —) całuje mnie
lip, jaśminów i świerków — a kwiaty akacji
są z cierpkiego miodu — (— bo i w tem ogólnem i
magicznem i rozdzielnem oddychaniu, że mówię,
pisze, oddycham i pracuję w Onlim Świecie —
a tak to wina intensywna, że bukiet nie z nią
nie może pmieścić drugi raz mieścić, że już nie
w niebie, oboje, bo gdzieindziej tak dla mnie
w Tej dwoi złym i wrogim! —) — i Ciebie, Drias,
tak ten pocałunek słońca łowi — bólu i pmiesz=
czan jak amfora pełna skroplonego elektrum cie-
kłem — i to był ten wiew : odgarnąć włosy, — i To
był ten nept : całowanie słonecznie na wielkim
dniu pnia Kwietnia roku — — — — — — —
Drias! — z jakiej daleka wracam! — powracam i
nagle widzę, że pmiędzy nami znik-
nęła — i czas i gwiazdy — — i, że niema nic
poza To bez zamętu wyrastającą z ziemi : pro mie=
nisty gejzer — Tęcza gwiazd, który, jak ćmy wpadają
weń — — Dobranoc, Eli, dobranoc — — —

41 ~~3~~3.

7. VI. 1938. r.
Warszawa

O Eli!
Szir-ha-szirim — pieśń-pieśni — pieśń najpiękniejsza! —
Wichry i wiry wielkie i wspaniałe jak łopot uskrzydlo-
nych, lecących w słońce, lwów!
Rozewrzyjcie drzwi i okna — nie! — rozwalcie ściany! Nie-
chaj ziemia i wszechświat — niechaj żywioły wszelkie —
wody — powietrza — ognie — wejdą, wpłyną, rozpalą się
wkoło i we mnie — i Ty! i Ty — Eli — Eli — Eli —
Niechaj stanie się światłość!
Niechaj stanie się wielkość!
Niechaj stanie się miłość — Ta jedna — wytęskniona,
upragniana życiem całem i żywotami wieków — —
lśni niebieska łódź przyładowana wśród rozpalo-
wanych zbóż i wśród gwiazd — na przewiezienie
kwietnego, słonecznego, rozpalonego szumiącym
ogniem ładunku mojej i Twojej miłości!
O Eli! o Eli! o Eli moja!
Tu się już nic, już nic powiedzieć nie da — rozwar-
ły się otchłanie — zadrżały szczyty najdalszych gór —
ziemia kładzie się do Twych stóp — ziemia mocna,
ziemia posłuszna — ziemia wojgeljowa —
Jestem spojrzeniem ziemi, źrenicą jej — — podnoszę
ku Tobie wzrok — ku cudności Twej — w zjawienie
Twe patrzę — o Eli — o Eli — o Eli moja!
Rozpierzchnięta na rozległych przestrzeniach
świata — skupiam Cię i łączę i stwarzam w sobie —
rozkoszą jak szał miłosny, troską jak macie-
rzeństwo, bólem jak rodzenie —
Chwała Twemu istnieniu po wieki wieków —
I chwała dniom wojgeljowym, w których na-
stąpiło drugie spotkanie nasze! — a gdy na-
dejdzie dzień Trzeci — stanie się utwierdzenie!

Na tych tam orlogniezdnych, górskich szlakach, po
połoninach, dolinach szybkich, rwących rzek, na

ziatkę) że wszystkie wajgelje w tym roku kwitną – a już ich tam sporo; (Eli – przecież od 4–6 czerwca, nie krzewu tę nazwa, lecz święta!)

Ślęczę nad „Ślepemi ulicami" – lecz znużenie we mnie wciąż wielkie; bo pieśń już godzinach wygasa ochota (a mogłem kiedyś i 16 godzin pracować).

Bajduzę; przerywam. Przecież to nie To!
Jeszcze tylko to: – śliczna fotografja ta dziewczyńska poza różami – i ta stepowa! – Siedząca przed chałupą – zacieniona – nie wiele widać nawet przez szkło powiększające.

═══

O Eli moja – o Eli –! – gdybym zdołał to wszystko wypisać – co wirem szumi i poraża (kiedyż ja powiem o tem? – strasznie się boję!!) – ~~[illegible]~~ trzebaby lat!
Nienagadanie ty moje!
No tak; latby trzeba – i chciałbym (jakichym chciał aby te lata były – Drias!)
(o jak przerażająco opornie wiążą się dziś zdania!!) – – – – – – – –
– – a więc wtedy już? wtedy – w listopadzie? –
i jak i skąd – nie do wiary!!
No bo przecież... widzisz Eli umiłowana, widzisz Eli moja, widzisz Eli – przecież trzeba się aż bronić przed.... że to „przeznaczenie".... a tak na to wychodzi.... no bo jak tak we mnie żyjesz śniona i jawna, poezyjna i kolucza – a wszystko razem: jedna, jedyna, taka a nie inna, najwłaściwsza – Eli! – no to co to już? – że, gdy pomyślę i zaraz się dzieje, że siedzimy pod wajgeljami i czuję się wielka cisza i zasłuchanie i takie trwanie ponad czasem, że

szosach, gościńcach, drogach, ścieżkach, miedzach i 4234.
upłazach — rozpalają się w dniach tych — jak daleko
i szeroko — sobótkowe ognie (— chrześcijański przemut
ognistych języków z pogańskich świąt najdłuższego
dnia i najkrótszej nocy, w której zarówno paproć
zakwita jak i dziewice doznają miłości pierwszej, da-
jąc znać wybranemu dźwiękiem dzwonków, zawie-
szonych u łańcuszka, który wiąże ich stopy; rozer-
wanie go — to gody życia właśnie) — wczoraj wskrze-
szałem je w pamięci i widziałem je wyraźnie
na południowym wschodzie — — były jak wici
dające znać Eli, że jestem, że czuwam, że od tysięcy
czekam lat, że płonę jak krzew ognisty, że jestem
ogniem, śpiewającym płomieniem, że z rąk Pro-
metusza wziąłem olimpijską głownię bogów
skradzioną — nauczyłem szczepy i pokolenia
cudu ciepła i czaru światła — a na to tylko,
aby rozświetlić drogę do Eli — — i oto już jest
rozświetlona jak płonąca złotemi przezorami
olbrzymia gałąź wajgelijowa łącząca nas przez
ziemię, lasy i rzeki —
O wajgelijowa, o sobótkowa, o Eli — idziemy
ku sobie z dwu mroków ku jednemu świat-
łu!!
A list twój zielony był jak i te święta — pach-
nący słowem twem i ciałem, które raczyło stać
się na odłam sekundy wajgelijowe —
Umiłowana! O Eli!
Grają me żyły fosforyzanie jak neonowe struny;
zadźwięczały! — dotknęła je twa ręka! — Zagrały
słowem twem zbudzone —
Staje się cały symfonją, muzyką tej pieśni
szir-ha-szirim — pieśni Eli, piękna Eli, mi-
łowania i — miłowania! —

7. VI.

Eli! Jakie wszystko zolbrzymiało! — jak skomin-
niało — ile burz przewiało — ile dziś słońca! Eli!!

42V35

8. VI.

Drias! – już Twój list z fotografjami!
Dopiszę kilka słów – choć co tam dbać o ład! –
pytania? odpowiedzi? – to nie to!!
O, święta te zielone! – Serce tak bije! – Patrzę
przez okno w Twą stronę –
Później przepiszę kilka napisanych w tych
dniach fragmentów – prześlę je Tobie –
Lecz to nic! – To przyjdzie później!
Rozpocząłem dzisiaj opracowywać „Ślepe ulice" –
– powieść, dawno już rozpoczęta –; nie raduje
mnie ta praca; – dopiero następna – ta z pod
znaku Drias –
O, Eli! – Niespodzianość ubezwładnia zupełnie –
zamęt – obłęd – i radość i tęsknota i unicest-
wienie! – Wzrost tak wysoki, że Tchu brak –
– zieleń – słońce – i Eli!!

10. VI. 1938 r.
Warszawa =

Drias!
Wspaniały był dzisiaj wschód – o godzinie trzeciej
minut czterdzieści; – olbrzymia czerwona kula bez-
świetlna – ani światła ani cienia – tak to trwa
chwilę astronomicznie jakoś i jakby nie pocieszko (–
dość to oczywisty nonsens) –
W Alba Julja działo się to wszystko wcześniej o jakie
półgodziny; – czy w Twym (o Eli! – wciąż jeszcze przy
tym „T" zadrżeć musi ręka!) pokoju jest od wschodu
okno? – Zresztą to niema znaczenia! – rozdrgania
świadomości – oto anteny! – jedyne, warte wielkiej
gry (symfonji) –
Tej akcji to już niema – sądzę, że specjalnie tę
miałaś na myśli, o której pisałem w „Nowym
Dniu" – zapłakała się przed laty na śmierć. – Lecz
ojciec we mnie – ma tego roku dużo radości; – pi-
sał mi z Orlego Gniazda Piotr Kierpeć (poszukiwany
samotnik – stary przyjaciel, stróż domostwa
od dwu pokoleń – dawno już przekroczył ociemnienie =

mnie wybierał – tylko w duetach – lubiał głosy
silne, no, ale mimoto – kiedyś, Awi, to nikt
tak nie umiał śpiewać; – dziś – niestety! – ot,
już tak tylko, prawie nic; przechorowało się
wiele! –
Lecz teraz! Otóż właśnie! – Jak już tam jest – tak
jest – ale śpiewam Ci, Awi. I tylko Twe imię,
niepojęcie śpiewne! Solskie! – Najlepiej się śpiewa
na Czajkowskiego" (arja z Toski takie możliwa) –
i „na sonety Krzymskie"! – przed tem w sone-
tach brzmiało: o, Alla – a – a – a ch! – Alla –
a – a – a ch –; a teraz: o Awi i i i – Awi..
i i i. Aw – i i – i –; – no i duet
Lizy i Poliny z „Pikowej Damy" – słowa Pusz-
kina! jakie piękne!! – „już wieczór" – „uż
wieczier – – obłaków pomierkrzuli kraja – po-
śledniej tuez zari na basniach umiera-
jet" – i t. d. – i t. d. – No i na ten duet
najlepiej śpiewać: „Awi". Samo Awi – i nic
więcej. Aha! – i „Suitę Kaukaską" – no i znów
„Pastuszek" Czajkowskiego – no i barkarolle
Czajkowskiego (tą znaną „czemuś") – i mnóstwo
mnóstwo innych melodji – – i – wiesz co jeszcze?
– sam zgadnij! – na „ci – uch! niem"
O – o – A! – wi! – – strasznie to potężnie brzmi –
I tak, mój Awi, zamiast wierszy (to byłoby
okropne! – no pewnie, w mych tekach jest i ten
dział –) śpiewam – wyśpiewuję Cię – „nie tak to
już bardzo" – ale słuchać jeszcze można.
Kiedyś też będę Ci śpiewała, jak rzekłam; – tylko..
śpiewam zawsze „jak najdzie chwila" – dawniej,
jeszcze w domu, nie do-po-myś-le-nia było

O Awi! – i dlaczego ja mam moc miłowania – by iść „ponad"? – Dlaczego? –

O Awi! – Z wielkiem dzieniem czekam następnego listu Twego; – czy będzie jutro? – – I teraz, teraz znowu „Oniegin" – : „czto dień griaduszczyj mnie gotowit? – jego mój wzrok napraszno łowit" – – co mi zgotuje (przyniesie) ten dzień idący? – mój wzrok daremnie to chwyta –

Mój Awi – zanim przyjdzie ten „dzień idący" – będę żyła – życiem – radością i szczęściem poznania Ciebie – i dobrocią Twoją – – – i zaraz – no zaraz – – wracam, wracam „pod kołderkę" – – do – Ciebie – o Awi – i – czy chcesz, czy nie chcesz – no – idę do Ciebie – o Awi – o Awi – – – o Awi – no Awi – no chodź – chodź tu do mnie – – Awi –

16 czerwca
– po 7mej rano

Awi, Awi mój – Niedowierzenie, Nienapatrzenie, Nienasłuchanie moje! Ach!!

Muszę teraz, rano, to i owo załatwić – ot domowe sprawy! – niech tam! już niedługo tu będę – już patrzę na wszystko z daleka – – już właściwie to życie minęło – tak czuję Awi!!!

Zanim się zabiorę do tych codzienności – jeszcze chwi słówko – do Ciebie i z Tobą – – zresztą, Awi mój, Awi – to tylko tak się mówi – a cokolwiek robię – zawsze – wszystkie – ani sekundy niema bez Ciebie – – O Awi – życiu dany! – i zaco? za-co? – „od Boga mnie grzesznej" –

„Błogosławien ten dzień"!

I Ty – błogosławieństwo ziemi – miłości moja!!!

przeżyć dzień bez śpiewu, lecz tutaj — — — — —
No, Awi — wi ja zanadto się chwalę — choć przecie — w każdym razie — śpiewam —; — sam się przekonam — najpierw to mi „nie pójdzie" ci kiwnij — gdy opanuję lęk —
Teraz — Awi najniespodziewańszy, cudnie i radości życia — za wszystko, za ciebie, za Awi, za wszystko, czemu na imię Awi — śpiewam rozmodlona i naprawdę wniebo-i-wziemię-wzięta; — śpiewam Tobie kołysankę Twoją i — radość i miłość moją — nakgwiazdą i nadziemsko-ziemską i nadludzką — poprostu nadludzką, Awi — — Prometeuszu! — czyż można miłować cię... zwyczajnie? — o Awi — Awi — Awi —

Drias

16. VI. 1938. r
Warszawa

P. S. — do listu z dn 14go i 15go

Drias!
Zaraz muszę dopisać, żeby nie było nieporozumienia (!) —: otóż to w pisałem (samo w sobie może przecież ważne!) o „odwecie" — odnosi się do planów Twych (Drias!), o których wiem z Twych listów; plany te powstały przed naszą korespondencją; — to „przed" i „po" — oznacza zawsze epokę; i byłoby karygodną rzeczą (z mojej i Twojej strony), gdybyśmy Ta jakąś pomyłkę popełnili.
Dalej: to „uratowałaś mnie" to stwierdzenie z czwartego wymiaru i nato w tej chwili nie znaczące równoznaczniku ani językowego, ani pojęciowego — oznacza to coś w rodzaju „odrodzenia", „napływu energji", „wiary w człowieka" — To wszystko, i jeszcze coś ponadto."

44V 8/3.

wielka w tym wypadku świadomość), że ja już się
nic nie boję! – Tak, Chwi – naprawdę! – Cokol-
wiek mi ujawnisz teraz, czy kiedykolwiek – – ja
wszystko „wezmę na siebie", o Chwi – i to będzie wszy-
stkiem mojem! takie szczęściem! – I bez względu
na to jaki tam u Ciebie napisał się wyrok, o
Chwi, po tych poleconych, po tem ujrzeniu – cześcio-
wem, pomieszkowanem – drogi mojej – mojej
drogi do Ciebie – – wiesz, bez względu na to: nic,
nic, o Chwi, nic już nie może nie odmie-
nić we mnie. – I, jeśli już tak nie powiesz i
nie mówisz do mnie (– – „Drias, no proszę: idź do
Łóżeczka" – do którego, Chwi? – ja... właśnie chcę – do Twe-
go – – można, Chwi? – można? – ja będę cichutko –
ja Ci, o Chwi, nie będę przeszkadzała – póki sam, o Chwi,
nie przyjdziesz – wiem przecież jak pracą żyjesz – –) –
no to, o Chwi jeśli już (? Chwi?) nie mówisz tak
(„wstawaj śpiochu kochany" – o Chwi – ja wszyscy
ze szczęścia!) – jeśli już nie mówisz tak do mnie
– to – o Chwi, o Chwi! – To – pozwól mi – że (o Chwi),
że będę Ci bodaj – przepisywała rękopisy – – ot! i
wszystko! – Ale nie, o Chwi, o Chwi – nie! – Ty nie
możesz już odejść – teraz!! – o Chwi! – no bo jakże,
Chwi? – no bo jakże, jak o Chwi mój – – no bo
przecież szło się do Ciebie, o Chwi?!
Mój Chwi, no, a jeśli – nie możesz... teraz, to
pozwól... żyć tam gdzieś, w pobliżu Ciebie – bo
Chwi, – bo niby pocóż teraz wogóle żyć bez
Ciebie i – jak? i jak? – – tak to mówię Tobie,
Chwi, prosto – bez „rzewów", bez ekstazy! – no bo
niby, powiedz –: jak?! –

(piątek)

Wysłałem list expresowy.
Po otrzymaniu od Ciebie listu (który już idzie) – wyjeżdżam na – plus-minus – tydzień ~~do~~ w górę do Mikołaja Srebrempisanego; adres O.T. – Dobrowlany – Futor.
Z Srebrempisanym (nie możliwe, żebym o nim nie pisał do Ciebie! – a może i nie? –) zaprzyjaźniłem się. Kiedyś opowiem Ci o nim więcej – bardzo dziś zmęczony jestem! – Poeta to – „jeden z najmilszych ludzi w Polsce" tak go tu określają. Stwierdzam: dobrze mi z nim! Wydamy!

Drias – jesteś tu ze mną –! – całe powietrze jest Tobą – od ziemi – poprzez stratosferę – i dalej! – otaczasz ziemię; ziemia oddycha Tobą ku gwiazdom!

Sobota – 18. VI.

Nic, Drias – o Drias moja – Jedyna (taka pewność!! o Drias!) – i taka w tej chwili niespokojność we mnie – ~~chwilę~~ ~~[illegible]~~ – że nic ani powiedzieć! – wszystko jest dobre, najlepsze! – i niech tak już wszystko pozostanie! – – Oczywiście – czło się idzie ku Temu, a że zwie się Drias – że Te jest Drias – no to właśnie: zniszczenie! – Inaczej zwać-by się to mogło wszystkiemi nazwami, które określają wielkość człowieka.

Drias. Otóż tak: dwunastego był dzień przed pełnią! – Kazałaś: zapamiętać! – A kilka dni przedtem – śnił mi się lew; – a jest to u mnie sen permanentny – sen powtarzający się; jest tak jakby się wciąż ten sen śnił –! – tyle, że zapomina się go.
Lecz nie tylko tak! Bywa też inaczej; mianowicie:

45V 8/8.

O Awi! o Awi!! – Awi – mój Awi!!! – nno – cóż ja
to miałam powiedzieć? – – a czyż przez Ciebie – Nie-
nagladne, nienapatrzenie-Ty-moje, czyż przez
Ciebie (świeci się Imię Twoje!) można „o czemś"
myśleć? – coś do „rzeczy" powiedzieć? – jakoś „to
wszystko" skleić – ?! – o Awi! Skąd! też!!
Nno i cóż to miałam (– – zaczekajcie, zaczekajcie
moje „roboty", moje wieczne codzienności – o,
mam was dość! dość! – i tak zawsze miałam
dość!! – Wiecznie i wiecznie się zmuszałam –
zaciśnięty zęby, myśli i serce!! – No ale
teraz wszystko się rozluźniło – otwarło! – i...
mam dość! i – nie chcę! i – nie mogę! – i – nie
będę!) – – – – – – – – –
O Awi – otóż miałam Cię (o Awi!) zapytać, Jedy-
ny, – skąd wiesz o „progach", które mnie jesz-
cze czekają „w obie" strony – mój Awi, skąd
wiesz – ? –

PROGI
22. VII.
1939. r. a. a. a.

Powiedz, koniecznie mi odpowiedz –
skąd – i – o jakich myślisz – ? – Dwa progi –
stąd, z jednej strony – to widzę i mam przed sobą –
– nie wiem tylko, czy wypadnie przejść – czy... nie
będzie potrzeby (twój styl!) – – ale skąd Ty wiesz, o
Awi?! – I co? – co myślisz?! –
A jeden próg to już taki (miłosierny Awi!), przez
który – Ty nie możesz przejść! – To by była prze-
rażająca – nno – nadludzka ofiara – dla Cie-
bie (– nie wiem jeszcze o tem? nie wiesz!) –
Tobie, wielkiemu Awi, który należy do świata
(widzisz, gdzież ta „wyłączność" moja?!) – nie
wolno tego! – Mój Awi! – Ty wiesz – ten próg –
to ja! – zdrowie moje i – ciało – o Awi!! – nie
będziesz mógł (i nie wolno!) jeść... nadprzyjaz-
dnych – – oto – i wszystko się powiedziało –

budzę się czasem z uczuciem, że w pokoju już lew. 46 8/0.
Kilka razy tak było w życiu; raz, najwyraźniej, w Jassach —; pewność była tak silna, że przetrwożony zerwałem się i zamknąłem drzwi z klucza — żeby nie wszedł! bo był w mieszkaniu — już w sąsiednim pokoju. — Wiedzy i przez cały dzień następny czułem jego bytność — woń wielkiego pustynnego, suchy, trzaskający zapach —
A teraz, Drias, piszesz o tem!!! — Łasność? Zbieżność? — w? no, w!! —

—

O, Drias! Drias! — O Drias moja! — Więc już przeszedł jeden lęk — po moim liście odpadł od ciebie! —
O Jedyna, o Najlepsza! — No przecież, że nie z mgły, no przecież! — I takie „z mgły" to-by mnie nawet martwiło! — Jest dobrze, jak jest! — Lęk tutaj byłby zjawiskiem jednostronnym — wyrosłym z jednej tylko strony (no wiesz o czem mówię) — lecz przy wszechstronności, przy elektronalności uczucia — gdy każda komórka i atom każdy!! — No! To niech już lęk odpadnie: Twój (O Drias!) o mój i mój o Twój (O, Drias!).
Więc: nie lękajmy się siebie! — i tak jest przerażenia komicznego dość!!

—

Nie wiadomo (— ja nie wiem —) gdzie zacząć, gdzie skończyć — co powiedzieć?!! — Z tego nadmiaru! — z tej bezmiernej potrzeby!
Niech-że już idzie list — jako znak życia — telegram Fali — dotknięcie!
Cały ten szlak między nami błyskający, rozpryskany, rozżarzony!! — Zatarasowaliśmy drogę! — wszystko nas musi okrążać! — O Drias — Drias. Drias moja!!

46V 87

lić – pojechać – już ..... o Dzias!
I jeszcze to: muszę wykończyć „Ślepą ulicę" – muszę być wolny, Dzias!
Tylko tyle.
Jakże tak pisać – w biurze –! – nie mogę!

Na list Twój, Dzias, który (jakże Ty mnie w zarozumiałości pokrzepiasz!!) dzisiaj myślę zaczekam w Warszawie – następny otrzymam p. a.: Dobrowolany – p. Prut – dla O. T. –
Dzias!!

Awi

17. 6. 38
g. 8. rano
Alba Julja

O Awi!
Nareszcie – „oni poszli, altejczycy" – chwila spokoju; niedługa, bo tyle „roboty" (naprawdę „roboty") czeka –
Zresztą, dziś i jutro nie będzie w domu „reszty" – nie trzeba więc będzie chować fotografji (– aby cudze oko nie padło) – – i tak mi tu dobrze z Tobą! – Twoje fotografje – głowa lwa i dziecka – „wiosna 1934" – „Medjolan" – – więc ta – mój lew i moje dziecko przedemną i mój (ulubiony!!) Awi z p. Srebrempisowym (z maja b. r.) – no a jeszcze straszne, straszne lubię Awi przed bramą Orlego Gniazda – niewysłowione! – o Awi, jakże piękny jesteś, o Awi! – na zguby moją, na zguby! – na... śmierć moją! –

Kładę się u Twych stóp bosych — lew uskrzydlony — o hieratyczna Ty! — Drias wspaniała — Drias makrokosmiczna!
Teodoro! — Iris bizantyjska! — Błogosławiona bądź od stóp do głów — i w tem, co pod stopami Twemi w nieskończoność — a ponad głową w wieczność sięga!
(— Kiedyś marzyłem o historycznej pracy, o sztuce rawenniańskiej! — Tej przez lata długie — poprzez wiek szósty — drugą jego połowę zwłaszcza — wybaczności bizantyńskiej! — Rezerwat! — O, Drias! — te wspaniałe, niezamowite, przejmujące mozaiki z S. Apollinare nuovo — i z San Vitale!! — Teodora! Druga wersja Spinksa! —)

— — — — — —

Leżę u Twych, Drias, stóp i patrzę w słońce złocące kopułę niebios — — firmament już aż tak bardzo bizantyński!
Czuję Twą dłoń na głowie!
Drias.
Tulę uszy — nasłuchuję do wewnątrz — — rytm pulsu Twej ręki reguluje uderzenia mego serca.
Drias!!!
Jesteś! — I to już to największe, najwspanialsze zdarzenie — nasze, Drias, zdarzenie

Awi

16. czerwca — 3 rano
Alba Julja
Okno w mym pokoju
na wschód patrzy, tak.

O Awi!
A widzisz, widzisz, mój Awi Srebrozłoty — widzisz, że dziś zerwałam się wcześniej od Cichu — widzisz — i — cichutko, cichutko nadsłuchuję — — nie śpisz Awi? —

47V 8/6.

czekam, o Eli, ja Ci nie mogę i nie chcę w niczem,
w niczem przeszkodzić — — no — jeszcze trochę za-
czekam — i tu skończę ze wszystkiem — no po-
wiedz — Awi — no powiedz — przecież ja mam
iść do Twego ogrodu wojgeljowego!! Awi!! —
No więc — Awi? — — ja idę, idę, idę — tyle lat
idę — — sam widziałeś tę drogę moją — —
No i Awi — przecież Ty, o Awi, Ty „wielki
most budujesz nam" — i już wybudowałeś! —
Pozwól mnie, że przyjdę po tym moście — Awi —
bo tak nie być — — bo tak musi być —
Kiedyś:
— gdzież to, gdzież to moje wieście —? —
Teraz:
— wiem, wiem — to Ty! Awi!!

Drias.

P. S. — Awi, Awi mój jedyny — srebrozłoty!
Nienasłuchane — Nienapatrzenie — Nienaga-
danie moje: Awi! tak mnie nie!!
Tylko zna twój głos! — Tylko ja jedna — nie!!

D.

16 go

17. VI. 1938 r.
Warszawa

Drias umiłowana,
list Twój (o Drias!) na mem sercu —
— dzisiaj był ciężki dzień — przekazywanie akt
zastępcy — — jutro rozpoczynam urlop —
— pozatem przyjazd ministra — więc obsłużenie
prasy tutejszej —
— wyjadę — jak się da — jutro — dziś — pojutrze — — na
jakiś czas do Srebrzempisanego — — nazbyt jestem
porażony — i znużony też! — bym mógł się ośmie-

Mój Awi! – Mój Awi Jedyny! Jedyny! 48 8/2.
.... nie śpisz? – no to – dzieńdobry (Ty!) – dzień-
dobry Tobie – Dniu życia mego!
I – o Awi! o Awi!! – Nigdy już – bardzo Cię proszę,
Awi, nigdy już nie pisz inaczej – tylko tak, tak
właśnie – tak jak jest w marzeniu-życiu – w
życiu-marzeniu – – Tylko tak! Awi!
No, jak Ci powiem, jak, że ... nie tylko serce
bić przestaje z miłowania Twego mego. No i – z tej,
o Awi – tej niewysłowionej, aż do bólu rozwiej –;
do bólu dobrej – dobroci Twojej –
O Awi! – i tylko jedno, tylko jedno w tej chwili na-
pawa obawą – lękiem ogarnia (przelotnie – sekunda-
mi) – a – (o Awi!) – a – jeżeli (o!) już tak nie
mówisz (– i tak nie jest – o!) – po tych moich
dniu „poleconych" – o Awi – o Awi! – – ściska się
serce na tę myśl! Tka i szlocha we mnie – – ale
o Awi! – odganiam te myśli – odganiam – odgę-
dzam – no bo – Awi mój! Awi mój – – przecież
i Ty (o Awi!) powiedziałeś „i niechaj się stanie" i
niechaj będzie „ponad" – no a cóż? cóż, o Awi,
„minien człowiek"? – że tak, albo inaczej to
życie jego się pisze? – no co, Awi mój?!!
I widzisz, mój Dłoniku srebrzysty, mój Awi, mój
Awi, Awi, Awi – no – Awi – – i koniec na
tem!
I widzisz: jak ciężko było nie wydusić, wyciąg-
nąć to wszystko – no bo (– tak Ci się jakoś wyr-
wało) – „bałeś się" już niedawno ... widzisz – o
Eli!!
I – daruj, mój Awi – srebrnozłoty człowieku, daruj,
że Ci powiem (nie przez zarozumiałość, lecz przez

48 V 8/5.

Przerwa (jak Ewi pisze)

Rzuciłam wszystko – roboty wszelkie – i uciekłam tu, do siebie, do swego pokoju – – i znów – i znów – chłonęłam Twe listy, Twe wiersze – ciebie! – I całowałam słowo każde, literę – Ewi! –
Parę dni temu w myśli posłałam Tobie bławatki – – przyniosłam tam Tobie w myślach – – a teraz Ty mnie o Ewi, o Ewi! – – Więc na Twoje – boże – ciało – jakieś kwiaty rzucić? –
Ewi!
Te drobne, blado-różowe, białe prawie płatki – są ze środka, z wnętrza najwspanialszego białych piwonji (tak tu nazywają – nie wiem czy nazwa i tam u Ciebie taksama – ale wiesz jakie mam na myśli? – no te, co włożyłam do listu) – o Ewi – i sypię i sypię płatki ze wszystkich pól i łąk i ogrodów ziemi – sypię na te ścieżki, po których idziesz i pójdziesz i będziesz szedł – o Ewi – o Ewi – bezmiernie, niedopowiedzenia tęsknię – za tobą Ewi!
Tęsknię! – Zamieram z tęsknoty!
I – tak – żyję – o Ewi – dlaczego? – dlaczego – ? – i poco? – i tak długo czekać – ? – O, Ewi! – do sierpnia tak bardzo jeszcze daleko! – – Ja chcę – do Ciebie – Ewi! – I nie chcę – nie chcę – nie będę też długo czekać – o Ewi! – Czy nie można – bodaj – no na jeden – dwa – trzy – cztery – pięć – sześć – 10,000,000,000,000 – dni ... przyjechać?! – Ewi! mój Ewi Jedyny!! – – aż mi ręka zadrżała, że do Ciebie tak piszę – Ewi! –
O Ewi! – no nie, nie, nie Ewi! – ja tylko tak – ja

samo — — — — — — — — —
I teraz — już już tak — jakbym — [illegible] —
wszystkie progi — —
Eli!! ~~16 go~~ (Ta „Elé" zostanie!) [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]!)

— — —

17 go (po przerwie — jak pisze Awi) —
Napisałam kilka słów do ~~Subriana~~ Carriale — bo (nie wiem co mu się stało! — pisał rzadko) — znów napisał i przysłał „Literatorul"; — pisze: „z rozkoszą czytam Pani inteligentne i wnikliwe recenzje"; — a niech tam! — no i że mam tyle „rozumu"; — gdzież tam! — Awi i tak pomawia o „wyłączność", o zarozumiałość może?! — rozmyślałam no bo też i przechwalam się, że... śpiewałam dobrze, że i głos niby był piękny — tak mówili, Awi, mówili tak — a teraz to ci przecież opowiadam już jako „letopis" — moje letopisy — więc tylko tak! —
No więc odpisałam — z trudem. Nie stać mnie na nic więcej, oprócz: Awi! — to jedno wiem .... nie, Awi! — nie wiem nic .... chociaż: „nie daremnie świadkiem wielu lat wszechmocny mnie uczynił" (— no i znów Bory Godunow — i znów ten Awi — Puszkin — to emanacja jednak!) —
Lecz ja! — o Awi, Awi — do mnie niespodziewanie wróciła moja wczorajsza kołysanka — „a ja biedna dziewczyna — nieusłuchana dziewczyna — siedzę tu koło Ciebie i jak dawniej, jak dawniej, kiedy byłeś maleńki — bardzo, bardzo ostrożnie nogi twoje otulę — i cichutko pociechę i — cichutko odejdę". —
Wróciłam! — I łka, i łka, i łka we mnie — — o Awi — nie słyszałaś w życiu takiego łkania — o nie! i ja nie!! — i dobrze, że nie słyszysz! —
Jakże okrutnie miłosierny już los — że... wtedy to się nie stało! — Los dla mnie był okrutnie miło=

49v

szlachecka sztuka

2 - S. S. R. – [illegible]

[illegible] – [illegible]

[illegible] etc. –

[illegible] a [illegible]

A.

sprzeciwi: religijne – – wojny (H. Ch. –) (zrównania –) Austrya – Czechy – Żydzi – [illegible] – literackie [illegible] – [illegible] – [illegible] – [illegible] –

Komuniści

socjalizm –

proletarjat robotników i chłopów

Literaci: Wieleński, Kornakowski, Czas-[illegible], Rogowski i Komeski –

~~[illegible]~~

nikt nas nie [illegible] a [illegible] na nas [illegible] – co i [illegible] [illegible] Israel

Anzeiger Wels

po

Społeczeństwo – [illegible]: myśli filozoficzne – [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] –

~~[illegible] ekskluzywny [illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

+ [illegible] ~~1939~~ ~~1789~~ 842.

~~159~~ 842.

czy [illegible] [illegible]? [illegible]

[illegible] – [illegible]: [illegible] [illegible]

Strach – [illegible] 842.

Welsz – 842.

[illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]

a [illegible] po [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] –

842

ierny, okrutne!!

P. S.

Chwi, Chwi Jedyny!
Właśnie przyszedł expres! – O, dziękuję, żeś pamiętał o mnie!
O Chwi Jedyny!
Dosyć, że tyle smutnych – okrutnie smutnych – rzeczy napisałam ostatnio, – ale tak być musiało – to musiało przyjść i przejść!
No a teraz – jak zawsze, jak od początku, o Chwi mój Chwi Jedyny! – : Jasność, jasność i radość!! –
Chwała Twemu istnieniu – na wieki chwała! –
O Chwi! – jakie jestem szczęśliwa, że to expres od Ciebie – Chwi – do mnie! – Chwi! – o jakie jestem szczęśliwa, żeś o mnie pomyślał – – no i, że byłeś tak dobry i gościłeś mnie w Orlim Gnieździe – przecież płaszczę, o Chwi, ze szczęścia – – i jakże Tobie odwdzięczę i kiedy? – ja biedna, niewybuchana dziewczyna – – Twoja, Twoja, o Chwi, Twoja już na zawsze – – – – – –
Jedyny! Chwi! – gdziekolwiek jesteś – niech Cię otacza ta miłość moja nadludzka – zawsze, zawsze i wszędzie –
Chwi! Chwi sochrozłoty – Chwi – jak dobrze, jak dobrze, że jesteś – o Chwi! o Chwi!

P. S.

Może wyjadę do Jassy na dzień, dwa – ale, o Chwi, pisz (, że też tak mówię do Ciebie!) pisz (o!) jak zawsze – czekam! Chwi! –

P. S

(jeszcze 17 go – późny wieczór)
– o już tyle napisałam – zamęczam Cię – ale już idę wrzucić list!
Mój Chwi Jedyny! – Jedyny! – Przebacz, Drogi, Niena=

gładny mój Awi, że tyle przedało się smutku – i (no wiesz przecie o tem!) tragizmu greckiego! – I: bizancjum! – Przekleństwo czy łaska –?–
Wypłakałam się dziś, jak nigdy w życiu mojem! –
– no i już „ponadto"!! – jak ci już mówiłam na początku; albowiem na początku była Miłość (czy myśl?) – zanim stała się słowem!
Światłości – miłości Ty moja wszechogarniająca!
Płomienia mój; ogniu! Awi! – Radości – Radości miłowania mego – radości z istnienia twego – spotkania naszego!
Awi! Mój Awi!
Ty – mój Panie Ponadwszystko!

---

18 czerwca
1938 r.
3^20 rano
– czy wiesz co? o Awi!
– jak dobrze, że Ty jesteś –
o, jak dobrze!

Awi – dzieńdobry, mój Awi Jedyny –
dzieńdobry!
– widzisz, nie mówiłem dotychczas „dzieńdobry" (– a teraz – to tylko odpowiadam na Twoje –), – nie mówiłam, o Awi, bo we mnie, wiesz, mój Nienaglad-nyj-Jedyny, to „dzieńdobry" nie miało nawet, powiedzmy – siły by się wypowiedzieć, tylko: z pierwszą sekundą przebudzenia się, z powrotem świadomości – od razu zalewała mnie całą jasność i ciepło, drżenie i radość – – szło to (idzie to) od strony lewej, od serca – płomieniem! Dziś znaczona! – Tak, Awi, mój Jedyny – drży ręka, że to do Ciebie mówię: Jedyny! o Awi!
No – ale teraz mówię „dzieńdobry" mój srebropłomienny chłopaku, mój Awi – – już wstałeś? Jedyny, już wstałeś –?–
O Awi – mno – nie patrz! no nie patrz na chwilkę! –

WYBUCH

Słowo miłosne – ekranytowe –
padło na miasto
padło ze świstem –
i ~~[illegible]~~ sercem [illegible]
~~w mój dom~~ – [illegible] w dom –

W serce [illegible] – [illegible]
[illegible] (słów [illegible])
[illegible] grom.

[illegible], [illegible], – – –

Strawiona

Mieszko

O Jakie ~~tak~~ mogłam – ~~[illegible]~~ – córka ziemi! –
tak [illegible] [illegible] i [illegible] –
i [illegible] [illegible] [illegible]
w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]! –

– o grozo ~~[illegible]~~ lat! – niedokonanie!
[illegible] i [illegible], [illegible] i [illegible]!
[illegible] w ~~[illegible]~~ [illegible] – półmrok
[illegible] na [illegible] [illegible]! –

Aż nagła noc –
śmiertelny trzask – ostatnia trzaska!
Pożar! – Ucieczka rozświetliła
[illegible], spalony dni, pożogą. zgrzał
Aż nagła noc – mieszka! Pożar!
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]!
i dom dni [illegible] [illegible] – [illegible] –
~~i~~ drogę [illegible] na [illegible] –

Aż nagła noc! ~~Mieszko~~ Ostatni! Pożar!
~~ostatni trzask! śmiertelny trzask~~ –
~~Mieszko w [illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – ! –
W skrzach ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]! – dom ~~[illegible]~~ zgorzał!
Mieszka ~~w skrzach~~ w ogniu! [illegible] w [illegible]!

– najpierw sama ja spojrzę na siebie – teraz taka rozpacz jestem, niedbała – no – no – odezwie się, odezwie na dwóch – dobrze, gdy siebie zauważa – dobrze? – dobrze? Ewo Jerzmy? –

– Dzias! Ty niewdzięczna dziewczyno – Dzias – czy jak? – czekaj, jeszcze tylko sekundę – gdzieś tu moje lusterko – zaraz, Ewo – no idź –

Dziedoby! Ewo! – Twoim obrazom srebrzystym – dziedoby! – Twoim oczom nadgoździkowym i błękitnowyo – dziedoby! – Usteczkom Twoim wszechbrzydzącym – dziedoby – dziedoby, dziedoby – – – no i daj mi Tam obrazy – obrazy Tam! Niedbała! – nick pogadaj, pogadaj do siebie – – i – – z radością tak samo na dwóch – – o! – – –

tym tam – skowrzedniemu – tu już (daruj) powiem Twym
stylem: –
(– o, Awi! – powiedzieć „lubię Twój styl" to znaczy
nic nie powiedzieć – Ty lepsze znalazłeś słowo: „uwiel-
biam" – więcej, więcej – niż uwielbiam: o, słucham
Twej muzyki i chłonę! – nno a pismo! – Twe
pismo, Awi? – ach, Ty! – Ty naprawdę jesteś... ma-
łym chłopakiem: w Twym piśmie – tak: w piśmie
Twym – zapamiętaj: bezkresy i głębie wieków – biblij-
ność i przedbiblijność – hieroglify – dzieje ludzkości? –
nie! – dzieje ziemi – wszechświat! – Oto Twe pismo –
(a ja – lubiąca nie przechwalać – jak z tym śpiewem! – po-
wiem Ci, Jedyny – z pisma widzę i czytam! – I nic
Ty o swem piśmie nie wiesz, nic! – Tylko ja wiem
i to niewiele – bo to: wielkość – tajemnica – wiecz-
ność – apokalipsa; takie to Twoje pismo; wielbię –
czytam – patrzę – a patrzę poprzez pismo Twe
bardzo daleko –; – tak to, Awi, jest z Twoim
pismem, mój naprawdę dziwny chłopaku) –
– nno, a teraz, Joyce-Proust – musi spojrzeć na
czem to urwał uciekając w nawiasy – aha! –
.... tu już, daruj, powiem Twym stylem: „co to
za gadanie" z tym skowrzedniemem? – Awi? coś
Twa myśl ucieka przedemną. I daremnie biedzi
się i Proust i Joyce (pozalsiębiorze!) – wiesz, dob-
rze. Mówisz „wyłączność" – tak? – a, jeśli po-
wiedzieć „egocentryczność" – ? – czy tak myślałeś,
Awi? – Czy tak tam wypadło w „powieściach
życia"? (bo to Ty lepiej dojrzysz) – jeśli Ty po-
wiesz, że tak, – będę musiała przypatrzeć się
całej sprawie bardzo uważnie. –
I patrzę. I myślę.
Nie! Awi – to coś innego! – To raczej, Awi, wiara

53v 95.

Straszliwie ciężko to wyrzekło – no cóż? – to przecie
byłby naprawdę... ciężkie... Tyś – więc nie
mogłam myśleć – do Ciebie (ho w, o Kwi?!)
ja i bez tego ciągle Cię w myśli (ze sobą) przepraszam –

w Łatwie — wszak (tak tego nie zaznaczyłam wyraźnie)
w tych latach (1917 i — mniej-więcej — 23 — 24 — 25) żyło
to jeszcze we mnie to greckie — straszne w gruncie rze-
czy — to było mamine — bo od niej to było: „nie
widzisz losu" (słyszę jej głos — jakby to w tej chwili rzekło)
— dopiero później, myślę, wyzwoliłam się (?!) z tego.
A matkę od tej jej wiary w Łatwie wyzwoliła
dopiero rewolucja; później już nigdy od niej
nie słyszałam o losie" choć echa jeszcze brzmiały.
To-by o wyłączności. Może jednak wogóle nie zro-
zumiałem Cię, Eli?—
Teraz jeszcze o tem spowszednieniu (niedosyt intelek-
tualny — to tak; naturalne!) — co miałoś na myśli
Awi? — czy i — teraźniejszość? — Czyż-by?! — o! — Ty —
Awi? — Ty?! — mój Jedyny — wiesz Ci na to powie-
dzieć? — no nie, Awi, na to już nie powiem. Bo —
widzisz — to, co przyszło (Ty mówisz „nas spotka-
ło") o Awi — w poniedziałek, czy listopadzie? — Czy
kiedy właściwie? — To przecież — o Awi! —
To ponadwszystko!!! — Czyż, o Awi, nie czuję?
czyż można tego nie czuć? o Awi?!
Ja jednak, „nieusłuchana dziewczyna" tym razem
— poraz pierwszy i napewno ostatni (chyba, że pow-
tórzysz!! no i pod warunkiem, że Cię zrozumiałam) —
nie usłucham Cię, Awi! —
Nie, Awi, nie! — To napewno ja nie zro-
zumiałem o tem, spowszednieniu! — czy to odno-
siłeś tylko do przeszłości? — W każdym razie:
powiedz jeszcze raz; o Awi — bo nie pomnę
nic: ani słowa medal, ani nic — — —
Pisałam do Ciebie bardzo dużo, o Awi — ukrywa
i przedwczoraj, lecz — mówiłam Ci już,

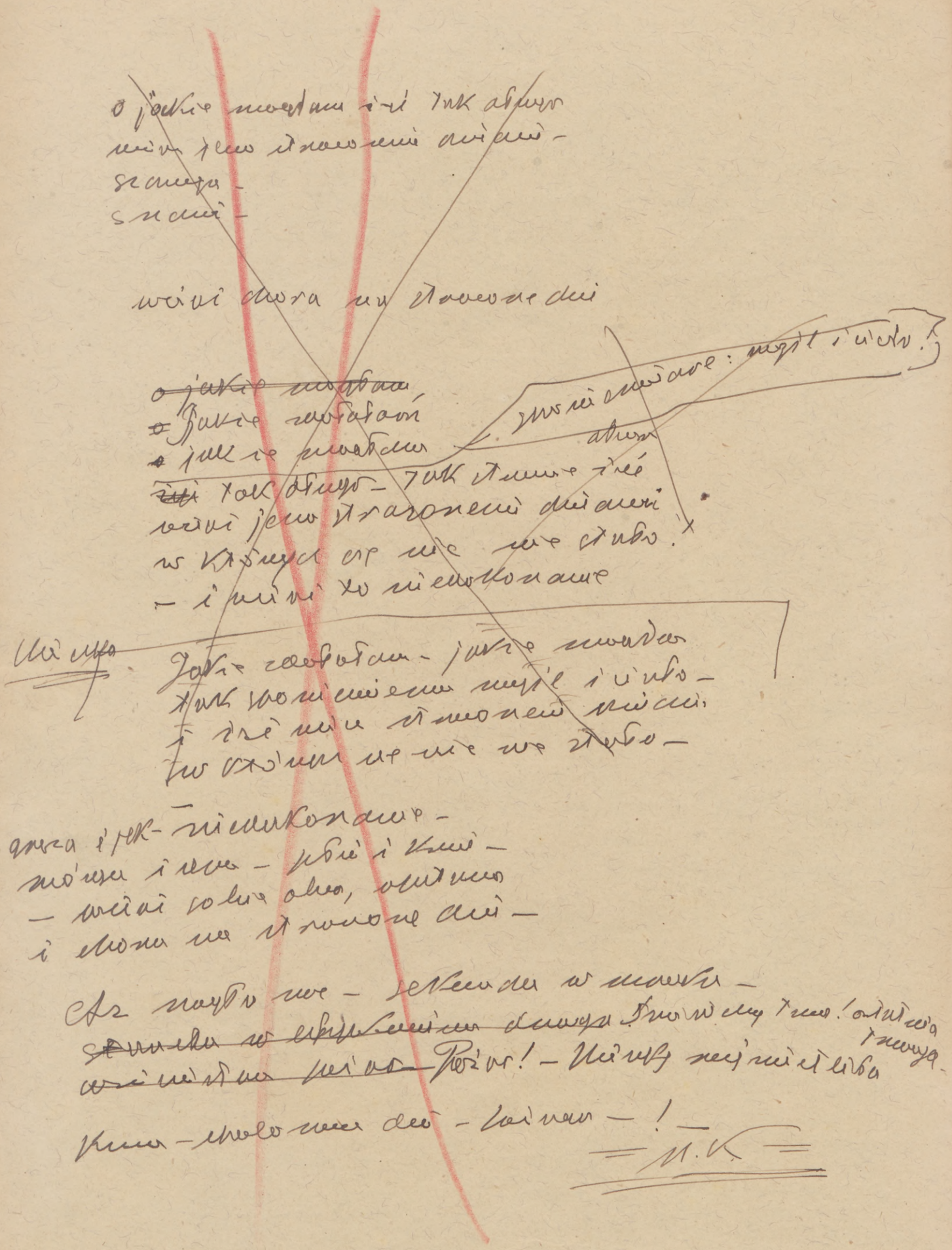

o jakie mogłam iść tak długo
mimo jego stracenia dziecię –
szczęścia –
snami –

wciąż chora na stracone dni

~~o jakie mogłam~~
~~o~~ Jakie zdołałam
~~o~~ jakie mogłam
~~iść~~ tak długo – tak stanie iść
wciąż jego straconemi dniami
w których cię nie nie stało.
– i wciąż to niedokonanie

sponiewierane: myśl i ciało!

Niczyja

Jakie zdołałam – jakie mogłam
tak sponiewierana myśl i ciało –
i iść mimo straconemi dniami
w których cię nie nie stało –

– niedokonanie –
grzeszą i jak –
mówią i ona – płuc i krwi –
– wciąż sobie obca, obcinana
i chora na stracone dni –

Aż mogło nie – sekunda w mroku –
~~[illegible]~~ Śmiechy trwa! ostatnia trwoga –
~~[illegible]~~ Pożar! – Niczyj najmniejszy

Kiedy – [illegible] dni – [illegible] – ! –

= M.K. =

* * *

~~[illegible]~~

Na przyjęciu (wyrażam z wielką powagą) Pisarki – zatrzymałem się w Orlim Gniazdzie – do 21 go lipca. Jedno pomimo [illegible]
~~[illegible]~~
[illegible] i to, że mnie na kilka dni wyjechać – i nie chce dom [illegible] ~~[illegible]~~ bez okiennic.
20 go popołudniu – [illegible] z okna domu na góry [illegible] i [illegible] – [illegible] – [illegible] O. – „to [illegible] – [illegible] wyjechać do [illegible]!" –
Istotnie przyjechała. Przyjechała razem z Oktawianem.
Kierował [illegible] do Orlego Gniazda.
Wedle wyjątkowej [illegible] (do [illegible] 15 go VII) – Oktawian – [illegible] do [illegible] –
Wiedzy to [illegible] zauważyłem, że na [illegible] wyryty był znak [illegible] [illegible].
W nocy [illegible] akt [illegible] (u [illegible]) [illegible].
Na [illegible] przyjechała do [illegible] O.E. ustawiła [illegible] z [illegible] – (może [illegible] [illegible], [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible]) – [illegible] [illegible] [illegible].
Po [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible].
Stałem [illegible] [illegible] – [illegible] i [illegible] do [illegible]!
Z [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] –